Przesyłkę poczt. opłacono gotówką.

CENA 5 ZŁ

# Orka

CHŁOPSKIE PISMO SPOŁECZNO-GOSPODARCZE I ROLNICZE

Nr. 18 | Kraków, niedziela 5 maja 1946 | Rok II

# Dzieci nasze są zaniedbane*)

Z nastaniem ciepła wiele się na wsi zmienia i dla starszych i dla dzieci. Rozpoczęte z wiosną prace polne, a równocześnie wykonywane obrządki koło domu zabierają matkom cały czas do samej zimy tak dalece, że jedynie w niedzielę jest kilka swobodnych godzin na gruntowne umycie i uczesanie dzieci. W pozostałe dni tygodnia dzieci traktujemy jak nieznośny kłopot, ciężar i natrętną przeszkodę w pracy. Grzebią się małe stworzenia w śmieciach, przed progiem i na progu, na gnojowni i w błocie obok studni. Czepiają się dzieci spódnicy, koszyka, miotły i każdej rzeczy, jaką starsi biorą do ręki. Zasypiają biedne i umęczone łażeniem a ubrudzone kurzem w słońcu, gdzie się przypiekają aż do udaru słonecznego. Inne schodzą do wody w stawie i w rzece, tylko krzyk o ratunek, jeśli w porę się rozlegnie, może je uchronić przed śmiercią.

Wszystkie te udręki nastają wraz z wiosną, bo w zimie gnieździmy się jakoś w izbie razem i wystarczy drzwi zamykać, żeby dzieci ustrzec od wypadku. Latem będzie inaczej i o tym należy pomyśleć głęboko a poważnie: jak zapewnić dzieciom opiekę i kto się nimi powinien zajmować?

Prawdopodobnie nie wszystkie kobiety wiejskie zdają sobie dobrze sprawę z tego, czym powinien być sezonowy dzieciniec i jakie stąd płyną korzyści? W ubiegłym roku zakładanie dziecińców natrafiało na dość mocny opór ze strony matek, a głównym powodem niechęci do oddawania na cały dzień małych utrapieńców była obawa, jakże zresztą śmieszna, że najprzód się dzieci zgromadzi, a później zostaną wogóle rodzicom odebrane. Prócz tego znaczną przeszkodę stanowiło niezrozumienie i zwykły konserwatyzm, czyli bojaźń przed nowością i opieszałość w korzystaniu z dobrych urządzeń, do których zaliczamy dziecińce. Przy organizowaniu dziecińców ważny był i kłopot, jaki sprawiało np. dostarczanie prowiantu, a nawet odprowadzanie i odbieranie przed wieczorem dzieci do domu.

Wymienione powyżej trudności świadczą dobitnie o najpospolitszej ciemnocie kobiet, które przecież nie rozumieją, że zaniedbując dzieci z braku czasu wywołują o wiele większe szkody w ich wychowaniu i zdrowiu niż im się wydaje. Sądzą te matki, że miłość do dzieci, ciągłe z nimi przebywanie, chociaż się nie poświęca ani godziny dziennie na rzetelną pielęgnację, że ta miłość wystarcza za wszelkie dziecińce, które wobec tego nie są wcale potrzebne. Powiadają przy tym, że „nikt tak, jak matka nie doglądnie" ale wszak wszystkim wiadomo, że owo „doglądanie" polega na wykrzykiwaniu na psotnika, na wydzieraniu mu z ręki niebezpiecznych przedmiotów, lub sprzętów, które się stłuką w rękach dziecka łatwiej niż w rękach starszych itd. itd.

Bezstronnie rzecz oceniając, nie możemy wielu z tych niechętnych matek winić i posądzać o złą wolę. Napewno nie są uświadomione, bo dziecińców nie znały i nie miały okazji do wypraktykowania ich pożyteczności.

Cele dziecińca można określić w czterech zdaniach: 1. opieka nad dzieckiem; 2. uchronienie go od wypadku; 3. oswobodzenie matki, by mogła spokojnie pracować; 4. badania lekarskie i zapobieganie chorobom.

Pod opieką kierowniczki dzieci będą czyste codziennie, uczesane i chyba schludniej ubrane, niż w domu. Czas między posiłkami i odpoczynkiem zbiega im na zabawie stosownej do wieku, a z pewnością odpowiedniejszej niż grzebanie paluszkami w psiej budzie lub korytku ze świńskimi ziemniakami. Przecież to jest opieka inna i lepsza w porównaniu z domową.

Pod okiem pielęgniarki bawią się dzieci na trawniku, którędy nie jeżdżą wozy, ani biegają źrebięta, gdzie ani bydło nie bodzie rogami ni wreszcie pies wściekły czy nie wściekły nie grasuje. O nieszczęśliwym więc wypadku nie ma mowy. Dzieci są bezpieczne.

A jakże się przedstawia zdrowotność naszych najmłodszych? Nie wiadomo. Dopiero statystyki gminne wykażą, ile wymiera niby bez powodu, bo „nawet nie chorowało długo". Matka na wsi nie ma zwyczaju fatygować się do doktora z dzieckiem, chyba, że gwałtownie zapadnie na zdrowiu, w każdym bądź razie do oględzin nie chodzi i nikt we wsi nie ma najmniejszego pojęcia o stanie zdrowia dzieci. Zgromadzone w dziecińcu lekarz z o-

*) W następnych numerach omówimy sposób organizowania dziecińców letnich. Chętnie zamieścimy głosy kobiet, które się dziecińcami zajmowały, jak również tych, które posyłały tam swoje dzieci.

bowiązku nam zbada, wymierzy, zważy, opuka i stwierdzi, ku wielkiemu zdziwieniu matek, że kilka na kilkadziesiąt pół zdrowych, resztę trzeba leczyć zawczasu, zanim je choroba nadwątli i uczyni cherlawymi. Dzieciniec jest więc dobrą okazją i dla statystyki i dla zapobiegania rozwojowi chorób u dzieci.

Matka odprowadziwszy dziecko do dziecińca udaje się zupełnie spokojna o jego los do pracy w domu lub w polu. Zwolnienie się od obowiązku „doglądania" jest przecież dla każdej kobiety ważne a przynajmniej takie być powinno. Prócz matki zwalnia się starsze (szkolne) rodzeństwo, na którym również ciąży ten przykry obowiązek „bawienia" młodszych według samorodnych zasad, prawideł wychowawczych i pielęgnacyjnych.

Nie trzeba też zapominać i o piątej korzyści, jaką dziecko przebywając w zakładzie osiąga. Tam się roześmieli bardziej, niż w domu i odwyknie od lęku na widok obcych, co tak śmiesznie na wsi wygląda. Tam się nasze bębny oswoją i ogładzą nawet towarzysko, czyż mamy więc z takiej szkoły maluczkich rezygnować?

Gdyby, któraś z kobiet wiejskich mimo przytoczonych argumentów za organizowaniem dziecińców nie mogła się przekonać, to obowiązkiem światlejszych sąsiadek jest wytłumaczenie jeszcze jaśniej, bo rzecz ta wymaga rozpowszechnienia tak ze względu na wygodę jak przede wszystkim z uwagi na konieczność otoczenia dziecka chłopskiego opieką, bo jest zaniedbane i wielekroć zaniedbane, a na to nie zasługuje, by je traktować narówni z żywym inwentarzem, jak się niestety na wsi dzieje.

em.

**Czytajcie naczelny organ Związku Samopomocy Chłopskiej „CHŁOPI"**
**Adres Redakcji: Warszawa, Wiejska 14.**

———oOo———

# Nic bez porozumienia z kobietą...

Wszyscy o tym wiemy i dziś nikomu już nie wyda się to nieprawdą, że przeciętna kobieta ma większy wpływ na środowisko, w którym pracuje i żyje od przeciętnego mężczyzny. Rozumieją to już mężczyźni, choć przyznać nam tego nieraz nie chcą, czas więc, by i kobiety zechciały to zrozumieć. Najlepszym na to przykładem z naszego powszedniego dnia jest życie w domu, w którym choćby na krótki czas zabrakło kobiety — gospodyni.

Jeśli kobieta jest rozumna, inteligentna, oszczędna i gospodarna — wszystko idzie składnie i dom staje się dla członków rodziny miejscem prawdziwego odpoczynku i wytchnienia. Wszystko jest na czas przygotowane, posiłki i zajęcia odpowiednio rozłożone. Jeśli kobieta jest niedbała i nieporządna, więcej czasu poświęca plotkom niż pracy domowej, wtedy dom taki jest przekleństwem dla niej samej i jej bliskich. Brudno tam i nieprzyjemnie, roboty do zrobienia pełno lecz nikt się do niej nie przyłoży. Z takiego domu dziecko ucieka na ulicę, a mężczyzna do sąsiadów.

Często słyszymy o tym, że organizacja każda, bez względu na swój charakter i ideowe założenia, jest dla swoich członków szkołą życia. Dlatego już najmłodszych obywateli, t. z. młodzież szkolną staramy się wychowywać przez organizacje. Bo cóż nam daje wyrobienie organizacyjne? Otóż oprócz nauczenia życia w gromadzie, w zespole, organizacja urabia jeszcze indywidualnie cechy swych członków, przekształca duchowo, rozwija umysł. Jeśli nadto jest organizacją zawodową uczy wielu pożytecznych rzeczy koniecznych w danym zawodzie.

Koła Gospodyń Wiejskich, powstające obecnie jako sekcje kobiece w ramach Związku Samopomocy Chłopskiej, spełniają właśnie tę olbrzymią rolę kobiecej organizacji zawodowej. Mają one wpływ nie tylko na pojedyncze członkinie, ale przez zespół wpływają na środowisko, w jakim działają — na gromadę, gminę: w szerszej skali będą one urabiać wespół z Kołami Gromadzkimi i Związkami Gminnymi Samopomocy Chłopskiej oblicze dzisiejszej wsi.

Jaki wpływ może mieć Koło na rozwój kulturalny i gospodarczy wsi?

Na ogół mówi się, że kobieta gospodarką się nie zajmuje. Tak, może bezpośrednio się nie zajmuje — ale pośrednio przez mężczyznę ma wpływ ogromny, bo przecież gospodarz bez porozumienia się ze swoją kobietą żadnej zmiany, żadnego ulepszenia w swej gospodarce nie przeprowadzi. Kobieta wyrobiona społecznie i posiadająca przygotowanie gospodarcze, jakie jej może dać Koło G. W. przez pogadanki, odczyty, kursy, konkursy i wycieczki, prędzej zrozumie potrzebę wprowadzenia szeregu zasadniczych zmian w gospodarstwie nie tylko kobiecym, ale w dziale należącym do mężczyzny. Tą drogą znów przekształcać będzie własną gromadę i całą wieś. A zmian takich, które pozwoliłyby nam stanąć na wysokim poziomie kulturalnym i gospodarczym na wsi wprowadzić trzeba jeszcze bardzo wiele.

Oddziaływanie K. G. W. zależeć będzie nie tylko od wyrobienia członkiń, ale także od ich ilości. Dlatego trzeba wytrwale prowadzić na wsi akcję, zmierzającą do wciągnięcia w nasze szeregi jak największej ilości kobiet. Z tymi zaś członkiniami, które już w K. G. W. posiadamy, pracować musimy nad tym, by przyswoić im w jak najszybszym czasie, ale dokładnie i gruntownie taki zasób wiadomości z zakresu: higieny, wychowania dziecka, żywienia rodziny a także opłacalności hodowli roślinnej i zwierzęcej, rentowności gospodarki itp. — by kobieta z K. G. W. była prawdziwą przodownicą dzisiejszej demokratycznej wsi.

W. Rudna

***Odbudowa kraju musi skupić wszystkich Polaków bez względu na zapatrywania polityczne!***

# Drogi rozwoju gospodarczego wsi

*Ciąg dalszy referatu Cieślaka Stanisława, wygłoszonego na 2-gim Zjeździe Krajowym Z. S. Ch. w Warszawie.*

### Wpływ struktury zawodowej

Opłacalność rolnictwa zależy w dużym stopniu od struktury zawodowej. W krajach, w których większość ludności zajmuje się rolnictwem nie ma komu sprzedawać artykułów żywnościowych, bo większość ludności ma własne, stąd cena na artykuły rolnicze, których jest dużo, musi być niska. Należy również pamiętać o tym, że w krajach o przewadze ludności rolniczej, dochód z uprawy ziemi i z hodowli dzieli się między większą liczbę osób niż w krajach uprzemysłowionych, gdzie ludność rolnicza nie stanowi większości.

Najlepszym przykładem jest tu Dania, gdzie opłacalność rolnictwa jest bardzo wysoka, a gdzie według spisu ludności w r. 1940
w rolnictwie pracowało 28% ludn.
w przemyśle i rzemiośle 33% ludn.
w innych zawodach 39% ludn.

W Danii na 1 rolnika przypada 3 nierolników, którzy kupują od niego artykuły żywnościowe. W Niemczech przed wojną na 1 rolnika przypadało 4 nierolników. W Polsce przedwojennej natomiast 3 rolników żywiło 2 nierolników. Obecnie jednak, dzięki odzyskaniu przez Polskę wysoko uprzemysłowionych obszarów na Zachodzie, stosunek ten ulegnie w najbliższym czasie poprawie na korzyść rolnictwa. Niedalekim jest moment, gdy na 1 rolnika w Polsce przypadnie 1 nierolnik.

Pierwszym zatym warunkiem opłacalności rolnictwa w Polsce jest rozwój przemysłu, który ściągnie z przeludnionej wsi nadwyżkę ludności i stworzy większe zapotrzebowanie na artykuły rolnicze. Ofiary ponoszone przez wieś na rozbudowę przemysłu stokrotnie się opłacą w najbliższej już przyszłości.

### Przejęcie przemysłu rolnego.

Dla gospodarstwa chłopskiego nie jest sprawą obojętną, czy produkty swoje oddaje w stanie surowym, czy przerobionym. Chodzi o to, aby cały zysk z przeróbki płodów rolnych pozostał w ręku rolnika, albo jego spółdzielczych organizacyj. Opłacalność pracy rolnika jest większą, jeśli dostarcza miastu chleb lub co najmniej mąkę, a nie surowe ziarno. Jeśli dostarcza krochmal, płatki kartoflane lub spirytus, nie surowe kartofle. Inną cenę uzyskuje rolnik za słomę lnianą, inną za włókno czesane lub choćby trzepane.

Nic więc dziwnego, że Związek Samopomocy Chłopskiej, jako organizacja zawodowa rolników, w interesie rolnictwa zabiega o przejmowanie przez chłopów przemysłu rolnego, dąży do jego rozbudowy, bo przemysł rolny posiada poważne znaczenie dla podniesienia opłacalności rolnictwa. Rząd demokratyczny wychodzi naprzeciw tym żądaniom mas chłopskich. dekret o przekazywaniu resztówek z 12 czerwca 1945 r. oddaje w ręce spółdzielczości chłopskiej, w ręce spółdzielczości Samopomocy Chłopskiej wszystkie resztówki ze znajdującym się na nich przemysłem rolnym. Przejęliśmy już przeszło 200 gorzelni rolniczych, przeszło 1000 młynów, paręset piekarni, wiele olejarni, krochmalni, mleczarni, browarów i innych zakładów przemysłowych, wartości wielu miliardów złotych. Na ziemiach odzyskanych czeka na przejęcie 1250 większych młynów, 200 większych mleczarni, 1230 gorzelni rolniczych, wiele krochmalni, browarów, przetwórni owoców, warzyw.

Dekret z dnia 3 stycznia 1946 r. o upaństwowieniu przemysłu przewiduje przekazanie zrzeszeniom rolników wszystkich cukrowni, browarów, gorzelni przemysłowych, przetwórni, chłodni itp.

Przejęcie tego olbrzymiego majątku w ręce chłopów zależy z jednej strony od sprawności organizacyj zarządu spółdzielni, które po chłopsku, po gospodarsku muszą się przygotować do prowadzenia tych zakładów, a z drugiej strony od naszej czujności w pilnowaniu własnych interesów. Nie jest bowiem tajemnicą, że rozkazy Demokratycznego Rządu nie są nie raz wykonywane przez różnych byłych obszarników, spekulantów i fabrykantów, którzy zakradli się do aparatu państwowego i szkodzą interesom mas chłopskich.

Tak, jak przełamaliśmy wszystkie opory i przeprowadziliśmy zarówno reformę rolną, jak i upaństwowienie przemysłu, tak i przełamiemy i te trudności, przejmiemy cały przemysł rolny w swoje ręce, bo taka jest wola Rządu Demokratycznego, bo taka jest wola mas chłopskich.

### Usunięcie zbędnego pośrednictwa

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że ceny płacone rolnikowi są o wiele niższe od tych cen, jakie za te same artykuły płaci spożywca w mieście. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że łańcuch pośrednictwa obecnie nie jest wcale mniejszy niż przed wojną, kiedy chłop za jajko otrzymywał 3 gr., a w mieście to jajko kosztowało 20 gr. Podobnie ma się rzecz z artykułami przemysłowymi, które wędrują z miasta do wsi przez wiele rąk i kosztują na wsi nieraz trzy i czterokrotnie tyle co w mieście. Dosyć wymienić przykładowo sól, która sprzedawana była w Wieliczce po 1 zł kg, a na wsi dochodziła do ceny 30 i więcej złotych. Zdajemy sobie sprawę, że do podrożenia tych artykułów przyczynia się w znacznym stopniu brak i złe funkcjonowanie transportu, i dlatego na innym miejscu domagamy się uwzględnienia w planie inwestycyjnym w pierwszym rzędzie rozbudowy dróg kołowych, żelaznych i wodnych, ale stoimy twardo na stanowisku, że zarobek pośrednika nie może przekraczać 10% wartości towaru.

Dlatego Związek Samopomocy Chłopskiej taką wagę przywiązuje do rozbudowy spółdzielczości chłopskiej, spółdzielczości Samopomocy Chłopskiej, która w swoje ręce powinna wziąć wymianę towarową między wsią i miastem — bo usunięcie zbędnego i kosztownego pośrednictwa zwiększy opłacalność rolnictwa w Polsce.

Jeśli chłopi masowo staną się członkami tych spółdzielni, jeśli będą czuwać nad ich prawidłową i zgodną z interesem mas chłopskich działalnością, i jeśli co najważniejsze, co wysuwamy. jako czołowe hasło spółdzielcze na rok bieżący, że chłop kupuje i sprzedaje za pośrednictwem swej spółdzielni Samopomocy Chłopskiej — to wtedy możemy być pewni, że wszystkie zyski z pośrednictwa, jakie dziś zgarniają

**KOŁA GROMADZKIE WINNY OPŁACAĆ PRENUMERATĘ ZE SKŁADEK CZŁONKOWSKICH, A SPÓŁDZIELNIE Z WYPRACOWANYCH DOCHODÓW. — ZA „ORKĘ, KTÓRĄ OTRZYMUJECIE, TRZEBA PŁACIĆ, BO DARMOWYCH (PROPAGANDOWYCH) NUMERÓW NIE WYSYŁAMY. PRENUMEROWANIE PŁATNE „ORKI" JEST PODSTAWOWYM OBOWIĄZKIEM ORGANIZACYJNYM!**

spekulanci i szmuklerze pozostaną w kieszeni chłopa, a to nie są sumy bagatelne, to są sumy idące w miliardy złotych.

**Zwiększenie produkcji rolnej**

Wielu ludziom i na wsi i w mieście wydaje się, że najprostszym wyjściem z ciężkiej sytuacji jest podniesienie cen żywności i zwiększenie płac w mieście. Naiwne to stanowisko. Jeśli na rynku jest mało żywności, jeśli na rynku jest mało artykułów przemysłowych, to drukowanie pieniędzy i podnoszenie cen wcale tych ilości nie zwiększy, a wprowadzi tylko nieład i zamieszanie, z którego korzystają tylko spekulanci. Chłop dobrze pamięta okres inflacji markowej, czy okres „młynarek" w czasie okupacji niemieckiej, kiedy posiadał dużo pieniędzy, za które mało co można było kupić.

Jeśli natomiast robotnik będzie produkował więcej, jeśli chłop zbierze więcej z pola, to wtedy można zwiększać obieg pieniędzy, można zwiększyć płace i zarobki, bo każda nowa złotówka wypuszczona z Banku Narodowego ma pokrycie w towarze, który jest na rynku i zbóż, zwłaszcza pszenicy, w których inne państwa jak Związek Radziecki, Kanada, Argentyna, Egipt są bez konkurencji pod względem taniości produkcji.

Musimy planować na długą metę. Gospodarka światowa i wymiana międzynarodowa będzie się niewątpliwie usprawniać i myśląc o opłacalności rolnictwa musimy pamiętać i o tym, że w niektórych gałęziach rolnictwa jesteśmy bez konkurencji, w innych natomiast możemy być pobici na głowę.

(C. d. n.)



# Rozwój i upadek naszej radiofonii

(1924—1939)

W 1925 r. powstała pierwsza w Polsce stacja nadawcza, wybudowana przez Polskie Towarzystwo Radiofoniczne w lutym 1925 r. w Warszawie o mocy zaledwie 0,5 klw. Stacja ta rozpoczyna natychmiast nadawanie skromnego programu.

W sierpniu 1925 r. część członków Pol. Tow. Radiofon. tworzy w Warszawie spółkę z ogr. odp. pod nazwą „Polskie Radio", a kierownictwo jej otrzymuje koncesję na budowę radiostacji i eksploatację urządzeń radiotechnicznych w Polsce za wyjątkiem Wielkopolski, gdzie powstaje niemal jednocześnie „Poznańskie Towarzystwo Radiofoniczne".

Spółka z ogr. odp. „Polskie Radio" przejmuje radiostację nadawczą przy ulicy Narbutta 29 i przystępuje do budowy nowej stacji o mocy 15 KW, której otwarcie ma miejsce dnia 18. IV. 1926 r. Mieściła się ona w Warszawie na terenie Fortu Mokotowskiego.

W maju 1926 r. Sp. z ogr. odp. przekształca się w Spółkę Akcyjną „Polskie Radio", przy czym 40% akcji przejmuje Państwo. Zainteresowanie radiem wzrasta. Już w końcu 1926 r. radiostacja mokotowska otrzymuje moc 10 KW.

15. II. 1927 r. następuje otwarcie 1,5-kilowatowej stacji w Krakowie, w grudniu zaś odzywa się 12 KW radiostacja w Katowicach. W międzyczasie powstaje 1,35 KW stacja Poznańskiego Towarzystwa pod nazwą „Radio Poznańskie" (24. IV. 1927 r.).

Lata następne przynoszą nowe osiągnięcia: 15. I. 1928 r. rozlega się głos kukułki wileńskiej (moc 0,5 KW), 15. I. 1930 r. zaczyna nadawać Lwów (moc 1,7 KW), w miesiąc zaś później własną radiostację otrzymuje Łódź.

I tak w 1930 r. cała Polska została objęta siecią radiostacji. Lecz wszystkie te stacje posiadały moc niewielką i były zagłuszane przez radiostacje zagraniczne. Zaradzić temu można było jedynie przez budowę silnej stacji. Zdecydowano, że nowa stacja mieścić się będzie pod Raszynem i otrzyma moc 120 kilowatów oraz nowoczesne urządzenia.

Uroczyste otwarcie najsilniejszej wówczas w świecie radiostacji nastąpiło dnia 24-go maja 1931 r. Radiostacja raszyńska sprawiała wrażenie imponujące. Jej antena nadawcza umieszczona została na potężnych 210 m wysokości masztach, odległych od siebie o 280 m. Aparaturę nadawczą wyposażono w 100-kilowatowe lampy. Zużycie energii elektrycznej przez stację przekraczała 2.500.000 kilowatów rocznie.

Wkrótce po otwarciu radiostacji w Raszynie rozgłośnie Wilna i Lwowa zostają wzmocnione. Otrzymują one 16-kilowatowe stacje nadawcze.

W 1933 r. Sp. Akc. „Polskie Radio" odkupuje akcje Sp. Akc. „Radio Poznańskie", przejmuje rozgłośnię w Poznaniu, poczym buduje tam nową stację nadawcza o mocy 16 KW.

Rozbudowa techniczna w latach następnych przedstawia się następująco: rok 1934 przynosi powstanie pomorskiej rozgłośni Toruniu o mocy 24 KW, rok 1936 — 50-kilowatowe stacje we Lwowie i w Wilnie; w 1937 r. zbudowano 10-kilowatowe stacje w Krakowie i Warszawie (Warszawa IV); w roku następnym rozpoczynają pracę 50-kilowatowe radiostacje w Poznaniu i Baranowiczach, rok 1939 przynosi zaś stacje nadawcze w Katowicach (moc 50 KW), w Łodzi (moc 10 KW) oraz stację telewizyjną i foniczną w Warszawie (moc 1,5 KW).

W czasie wojny cały dorobek 15 lat pracy został doszczętnie zniszczony. Wszystkie radiostacje polskie za wyjątkiem 10 KW w Krakowie, zostały przez okupanta bądź wywiezione w głąb Niemiec, bądź wysadzone w powietrze. Nic też dziwnego, że Polskie Radio, przystępując w styczniu 1945 r. do odbudowy radiofonii, napotkało na wielkie trudności, gdyż musiało zaczynać prawie z niczego.

# Penicylina i bomba atomowa

Dokuczliwość pcheł jest pewnie wszystkim znana, zwłaszcza w porze letniej i przed burzą lub psotą. Ale są takie domy, których pchły nie nawiedzają nigdy. Przyniesione zaś przygodnie usiłują poszerzyć swoje gniazdo, zakorzenić się ale wymierają. Przypisuje się to rozmaitym powodom. Wilgoć w domu, nadzwyczajna czystość itd. I to jest zresztą słuszne. Pchły wolą pokoje suchsze, niż przesycone wilgocią. I, oczywiście, czują się szczęśliwie w brudzie. Są i inne powody, które uniemożliwiają byt naszym złośliwym robaczkom, a mianowicie: karaluchy. Tam gdzie są karaluchy, nie ma pcheł. Musi być wtedy karaluchów większa ilość. Jest to prawo przeciwieństwa, prawo antagonizmu. Tam gdzie jedne istoty żyją, inne żyć przestają, bądź opuszczając dane środowisko, bądź powoli wymierając.

W świecie roślin znane jest to zjawisko. Tam gdzie rozrośnie się kanianka, przestanie róść koniczyna, a tam gdzie „szczerbiec" się rozpanoszy, przestaje róść trawa, choć przedtem bujnie rosła.

Nawet i wśród ludzi spotykamy się z tym zjawiskiem. W 9-ciomilionowym mieście Nowym Jorku, gdzie spotyka się prawie wszystkie rasy świata, murzyni mają swoją odrębną dzielnicę, a z chwilą gdy rodzina murzyńska przeniesie się do dzielnicy białych, biali usuwają się tłumnie do innej części miasta.

W większości przypadków znamy przyczynę tych zjawisk, obserwowanych wśród istot żywych. Kanianka jest pasożytem koniczyny i żyjąc jej własnymi sokami musi w końcu doprowadzić do jej zniszczenia. Trawa niknie tam, gdzie rośnie „szczerbiec", gdyż ten zdążył wyciągnąć środki odżywcze z gleby i dla trawy ich brakuje. Karaluchy zjadają jajeczka pcheł i w końcu doprowadzają je do wymarcia. Dlaczego jedni ludzie z drugimi współżyć nie mogą, nie wiemy napewno. Są przypuszczenia, że zapach jednych ludzi jest tak dla drugich przykry, iż współżycie ze sobą jest niemożliwe. Ktoś powiedział nawet, że ta różnica zapachu wśród różnych plemion i ras jest powodem ciągłych nieporozumień i wojen. Ale to są domysły.

Tu chodzi o co innego, aniżeli o karaluchy, szczerbiec czy murzynów z Nowego Jorku. Podałem przykłady po to, żeby łatwiej zrozumieć co to jest penicylina i na czym polega jej działanie. Nie pożera ona bakterii, ani ich nie zabija. A mimo to, tam gdzie się ona znajduje, znikają drobnoustroje. Dr. Fleming hodował różne bakterie na sztucznych pożywkach do celów naukowych. Ku swemu zdziwieniu zauważył pewnego dnia, że piękne kolonie bakterii znikły z pożywek. Badając pożywki pod mikroskopem nie zauważył żadnej bakterii, natomiast stwierdził bujnie rozrastającego się grzybka. Doświadczenia powtarzał i zawsze to samo. Tam gdzie wyrastał grzybek, nikły bakterie. Dowód niezbity, że grzybek i bakterie współżyć ze sobą nie mogą. Wyłoniło się pytanie dlaczego? Badaczom karaluchów i pcheł nie wystarczyło stwierdzenie, że tam gdzie jest dużo karaluchów. wymierają pchły. Szukali i mozolili się dotąd, aż stwierdzili, że powodem tego zjawiska jest zjadanie jajeczek pcheł przez karaluchy. Fakt stwierdzenia, że ów zagadkowy grzybek przeszkadza rozwojowi bakterii chorobotwórczych, był odkryciem olbrzymiej wagi. Jeśli grzybek ten powoduje wymieranie zarazków, to musi być i doskonałym środkiem leczniczym — na choroby spowodowane przez drobnoustroje chorobotwórcze. Okazało się w ciągu dalszych badań, że wspomniany grzybek wydziela związek chemiczny, który dopiero powoduje wymieranie drobnoustrojów. Ten wytwór grzybka wyosobniono, nazwano penicyliną od penicillium (łacińska nazwa grzybka) i zastosowano skutecznie przeciw chorobom bakteryjnym.

Odkrycie penicyliny przypadło w udziale odkrywcom bomby atomowej, Anglikom i Amerykanom. Panicylina i bomba atomowa. Dziwnie się te odkrycia zbiegły. Obydwa mają służyć szczęściu ludzkości. Bomba atomowa ma stać na straży pokoju, penicylina na straży zdrowia ludzkiego. A przecież obydwa odkrycia to dwa drobiazgi. Bomba atomowa, to siła fizyczna, powstała przez rozbicie maleńkiej, niewidzialnej cząstki materii, atomu, na jeszcze drobniejsze cząsteczki. Penicylina to twór drobnego grzybka, dokładniej widzianego dopiero pod szkłem powiększającym. I jedno i drugie odkrycie posiada ogromne walory praktyczne. I w jednym i w drugim nauka święci swój triumf. Które z nich jest większym, dziś trudno powiedzieć. Zapewne to, które przyniesie więcej korzyści. Dziś bomba atomowa spoczywa spokojnie, chowając w swym wnętrzu niespożyte ilości energii, a penicylina jest już skuteczną bronią w walce ze śmiercią.

**Fr. Tkaczyk**

# Jakiej książki gwałtownie potrzeba?

Tygodnik Literacki „Wieś" ogłosił niedawno konkurs pod tytułem „Jakiej powieści chce wieś"? Pewnie, że problem to ważny, bo dotychczas wieś czytała co jej wpadło w rękę, lub co jej narzucono, wszak do niedawna w szeregu organizacji biblioteki tworzyły się pod patronatem specjalnej cenzury. — Ale nie o tym chcę pisać tym razem — chcę pisać o innej książce praktycznej i także koniecznie potrzebnej. Co do tego każdy myśli inaczej, i ja także, chociaż w konkursie nie wypowiadałem się. W każdym razie zobaczymy co on przyniesie. Napewno to co tli we wsi, bo wieś już nie śpi.

Oprócz książek powieściowych, potrzeba wsi także książek praktycznych, rolniczych, pszczelarskich, sadowniczych, o hodowli itd., których dzisiaj nie zbywa.— Nasza Księgarnia Rolnicza w Warszawie napewno nie ocalała, bo o niej do dziś dnia nie słychać. I dużo jeszcze wody upłynie, nim wieś będzie miała znów możność i warunki zakupienia książki rolniczej, czy związanej z rolnictwem. Niektóre z przedwojennych wydawnictw dziś już rzadkie, jako resztki w księgarniach, są droższe niż przed wojną. A nakład książek rolniczych nie należy zapewne do bardzo rentownych.

Jest pilna potrzeba wydania popularnej książki o komasacji, w której oprócz ustaw obowiązujących, byłyby opisane wsi skomasowane, przebieg komasacji, wyniki w różnych okolicach (nizin-

nych i górskich), wreszcie wytyczne dla ludzi, którzy przeprowadzają prace scaleniowe.

W Nrze 14 „Orki" ob. Jan Plesiński poruszył tę palącą sprawę. Komasacja rozpoczyna się w rozmaitych miejscowościach, względnie postępowanie scaleniowe już jest w toku. Ważności komasacji i jej gwałtownej potrzeby, nie uzasadniam w tym artykule, chodzi mi bowiem o co innego.

Co mówi wieś na komasację?— Zwolennicy, których bywa (różnie) od 10 do 50 proc. są, chociaż i wśród nich znajdą się ludzie zachowawczy. A przeciwnicy jak zawsze w dobrej sprawie, są, i mają swoje atuty. 1) Że to zawczasu, wieś jest zniszczona i wycieńczona. 2) Że będą pokrzywdzeni. 3) Że komasacja spowoduje bardzo wielkie koszta. 4) Że rząd się dowie ile jest ziemi ornej, i będą wielkie podatki, oraz cały szereg głupstw, które pochodzą z głównego źródła, a mianowicie z konserwatyzmu wsi, i słynnego „a choćby ta i lepiej było, to nie chcę, mnie tak dobrze i nie chcę inaczej". — Działacze propagujący komasację nie mają odpowiedniego materiału pod ręką, aby przeciwstawić się przeciwnej propagandzie, wytłumaczyć, wyjaśnić i uspokoić. Nie każdego stać na zwiedzenie wsi skomasowanych. Z książek o komasacji znana mi jest jedna: „Wskazówki dla scalających grunty", napisana przez Bolesława Dworakowskiego i Edwarda Jasińskiego z 1928 r.

Kto taką książkę napisze i wyda, to obojętnie, stwierdzam jednak, że książka jest koniecznie potrzebna i pożądanym jest aby ktoś gromadził odpowiednie materiały ku temu i pisał.

Do przebudowy wsi powołany jest Związek Samopomocy Chłopskiej, który naprawdę piękne i wielkie zadanie sobie nakreślił. Jakże jednak jest na dole. Związek ten jest powszechnym i ma obejmować wszystkich chłopów i rzeczywiście wzrasta, jednakże wieś konserwatywna ma swoje odbicie i w Kole Gromadzkim. — Cóż zrobić, jeżeli prezes Koła powiada: „Niech ta będzie komasacja, ale szkoda gadać, żeby ktoś miał na mój kawałeczek wleść — nie pozwolę i koniec!"

I rób co chcesz — na upór nie ma lekarstwa.

Wołam do naszych władz w Związku Samopomocy Chłopskiej: Dajcież nam broń w postaci dobrej książki o komasacji albo cykl artykułów w „Orce", bo przecież komasacja jest naszym choć nie ostatnim ogniwem reformy rolnej!

A w takim dziele jakim jest komasacja, musi brać udział nie tylko czynnik urzedowy, ale cała wieś, która musi być do tego przygotowaną i uświadomioną.

**St. Hanusiak**
**Łętownia**



# Ostrożnie z ogniem

Gdy tylko nadejdą upalne dni letnie będziemy czytać o wprost nieprawdopodobnej ilości pożarów, niszczących częstokroć całe osiedla i wioski. W roku 1936 było w Polsce 19.600 pożarów, a w roku 1938 ogień poczynił szkód w budynkach na około 26 milionów złotych. Jeśli doliczyć do tego straty w inwentarzu żywym, w ziemiopłodach, w maszynach, w surowcach, w ruchomościach domowych, dorównujące z pewnością wysokości szkód w spalonych budynkach, okaże się, że ponad 60 milionów złotych stawało się u nas rocznie pastwą ognia.

Ponadto pożary powodują i inne straty, które trudno przeliczyć w gotówce, mianowicie przerywają normalny tok pracy rolnika i unieruchamiają jego warsztaty. Osobną pozycję strat, również nie dającą się przeliczyć w gotówce, stanowią ofiary w ludziach. Według statystyki około 300 osób rocznie ginęło u nas w płomieniach, kilka zaś tysięcy osób ulegało poparzeniom i poranieniom powodującym czasową, a nieraz stałą niezdolność do pracy.

A jakiż jest powód, że ludzie na wsi, znając dobrze niebezpieczeństwo pożarów, nie starają się im zapobiegać? Otóż powodem tego stanu rzeczy jest lekceważenie niebezpieczeństwa ogniowego, dziwna lekkomyślność i nieuwaga.

Czy można nazwać ostrożnym gospodarza, który odchodząc w pole rzuca na podwódzu pełnym słomy, niedopałkę papierosa? W całym obejściu nie ma żywego ducha. Słabiutki ogienek pełza powolutenko, obejmując słomkę za słomką, źdźbło za źdźbłem i zbliża się powoli i nieubłaganie ku stodole lub szopie. I tak powstaje wkońcu pożar.

A czy nie jest lekkomyślnym postępowanie rodziców, którzy wychodząc w pole, zostawiają w domu dzieci bez żadnej opieki i nie pomyślą nawet o tym, aby schować zapałki w miejsce niedostępne?

Niejednokrotnie parobek pali w stajni papierosy mimo surowego zakazu gospodarza, nie dbając zupełnie o to, że iskra padłszy na podściółkę lub paszę, musi prawie zawsze wywołać pożar.

To znowu ktoś z domowników idzie do stodoły lub stajni z latarką bez szyb, a często nawet ze świeczką i wykonując robotę, wstawia świeczkę w snopek słomy lub w szczelinę wiązań drzewnych dla rozświetlenia ciemności, gospodynie zaś nieopatrznie wyrzucają popiół z resztkami tlejących węgli na wyschnięte od żaru słonecznego gnojowisko.

Na porządku dziennym jest np. po domach wiejskich dolewanie nafty do płonącej lampy. W wielu wypadkach nafta zapala się błyskawicznie, butelka z naftą pęka i mamy w jednej chwili do czynienia z poważnym niebezpieczeństwem, bo z szeroką falą ognia, która z rozlewającym się płynem przenosi się coraz dalej i obejmuje napotkane po drodze przedmioty. W takich razach zapala się również na człowieku ubranie, a że wszystko dzieje się momentalnie, przeto nie ma nawet czasu na przeciwstawienie się żywiołowi.

A czy gospodarz zada sobie choć raz na rok trudu, aby oglądnąć jak najdokładniej komin na strychu i zbadać, czy glina nie poodpadała i nie powstały szczeliny i otwory między cegłami. A przecież wiadomo, że strychy po wsiach pełne są słomy, siana, a nawet składa się

tam materiały tak łatwopalne jak len i konopie. Wystarczy, aby jedna iskra wypadła ze zniszczonego i podziurawionego komina i pożar gotowy.

Wspomnieć należy o pożarach wzniecanych przez piorun, co do których ludność zabobonna wielu wsi jest tego przekonania, że ich gasić nie wolno. Jest to bowiem „ogień z nieba". I z powodu takiej ciemnoty padają nieraz pastwą ognia coraz to dalsze domostwa. Jak daleko sięga tutaj głupota ludzka, może zaświadczyć następujący fakt. W pewnej wiosce uderzył piorun w stodołę. Gdy na miejsce pożaru przybyła straż pożarna, strażacy zostali zaskoczeni niezwykłym widowiskiem. Tłum ludzi spokojnie przypatrywał się pożarowi, a dokoła objętych ogniem budynków krążyły baby z obrazami, jakimś zielem i nożami, którymi żegnały szalejący ogień. W taki bowiem sposób powinno się gasić pożary powstałe od pioruna według przesądów ludowych. Gdy strażacy rzucili się do gaszenia i zabezpieczenia sąsiednich chałup, spotkali się z groźnym oporem mieszkańców wioski, którzy omal nie wtrącili w ogień dwóch strażaków, zrzucając ich z dachu zagrożonego ogniem budynku. Takich przykładów jest mnóstwo. Zabobonni ludzie nie dają gasić pożarów od piorunów i ustępują dopiero na skutek ostrych wystąpień milicji.

Czytam właśnie w dzienniku o trzech groźnych pożarach w powiecie olkuskim. Oto we wsi Pomorzany padły pastwą ognia 4 zagrody z budynkami mieszkalnymi i gospodarczymi. We wsi Przychody spłonął dom mieszkalny ze stajnią i z chlewami, a wreszcie w gromadzie Gieblo pożar zniszczył całkowicie zagrodę krytą słomą. Dochodzenia milicji ustaliły, że w każdym z tych wypadków przyczyną pożaru była wadliwa budowa komina.

Na czym ona polega? Otóż przyczyn wadliwej budowy komina jest wiele. Przytoczymy parę najważniejszych i najczęściej spotykanych. Np. w przewodzie kominowym znajduje się koniec belki wystającej ze ściany. Z czasem belka pod wpływem wysokiej temperatury ulega takiemu wysuszeniu, że przypomina hubkę. Wystarczy wówczas silniejszy płomień w palenisku i iskra jedna jedyna, a belka się zapali i spowoduje pożar ściany. Drugą przyczyną jest komin t. zw. „ciągnięty" poziomo. Przepisy budowlane zezwalają wprawdzie na taką budowę przewodów kominowych, jednak do tego celu musi być użyty odpowiedni materiał. Do przewodu poziomego trudny jest dostęp i dlatego z biegiem czasu zbiera się tam sadza ulegając łatwemu zapaleniu. Z tego też powodu przy budowie kominów poziomych winny być pozostawione boczne otwory z drzwiczkami, by co pewien czas można było sadzę usunąć. Pod termin „wadliwa budowa komina" podpada również nieprawidłowe łączenie przewodów itd.

Z powyższego przedstawienia rzeczy wynika, że przeważająca ilość pożarów powstaje z naszej winy. Bądźmy tedy jak najbardziej ostrożni, nie lekceważmy niebezpieczeństwa ogniowego, nie stwarzajmy okoliczności dogodnych dla powstawania pożarów, a z pewnością fale ognia trawiące tak często nasze mienie i bliźnich, zostaną w swym niszczycielskim postępie zatrzymane.

**I. Wierzbówka**

# Szczęśliwi są łacy...

Nieśmiertelny Staszic powiada: że Opatrzność, kiedy chciała wydoskonalić ziemie, odkryła i podała człowiekowi swoje najdziejniejsze narzędzie r o l n i c t w o, bo ono jest źródłem bogactwa, życia i wolności. Z wszystkich rzemiosł i nauk najpierwszym jest rolnictwo. Rolnik, to karmiciel społeczeństwa, a każdy inny człowiek wyjadaczem. W społeczeństwie prawdę mówiąc, tylko jeden rolnik niekoniecznie od innych stanów zawisł. On mógłby się bez wszystkich innych utrzymać. Każdy, kto nie jest rolnikiem jemu życie winien. (Przestrogi str. 127.)

Miał Staszic słuszność, gdyż przemysł wówczas był mizerny. To też ziemia jest naszą żywicielką, ona utrzymując nasz organizm, jest przez to samo fundamentem duchowych władz człowieka, gdyż materia cudownie się splata i wiąże z duchem i tylko człowiek zasobny, może sobie życie pięknym uczynić. Ziemia więc jest racjonalnym źródłem życia a gospodarstwo najgłówniejszą dźwignią.

Ziemia jest nie tylko żywicielką człowieka, lecz nadto i spuścizną jego przyrodzoną, więc każdy osobnik pracowity i uczciwy może ją zdobywać w miarę jak się o nią stara; wszakże i prawodawstwo powojenne dopomogło masom do osiągnięcia ziemi w celu zachowania społecznej równowagi, kto jednak wie, jak tym warsztatem bytu narodów rozporządzi w przyszłości coraz praktyczniejsza ludzkość, która w dobie bomby atomowej coraz więcej dąży do uszczęśliwienia się? Burze społeczne nawiedzały świat bodaj wskutek niewłaściwego podziału pracy i własności pomiędzy mieszkańcami danego kraju; bo gdzie rozum zbiorowy i muskuły na większą skalę nie produkują, gdzie nie ma w narodzie mrówczej zapobiegliwości o własność wielu, a władza krajowa nie posiada dość przezorności i siły w kierowaniu ekonomiczną sprawą, tam przebieglejsze i zdolniejsze żywioły stopniowo zagarniają obszary ziemi, bogacą się nadmiernie, zdobywają wpływ, dochodzą do absolutnej władzy i grzęzną w kastowym samolubstwie. Wtedy jest pełno nędzarzy obok garstki bogaczy dających się porównać do puchliny na wynędzniałym ciele, a co gorsza, nikczemniejąc charaktery u góry przez pychę, u dołu zaś przez nędzę, powodują niemoc narodu.

Ileż to ludów przez koleje swych błędów ekonomicznych doszło do upadku, narodom więc przyszłości, wzbogaconym nauką i doświadczeniem, łatwiej będzie przedłużyć swój byt, byle wiedzę

wpajano mądrze ale śmiało w młode pokolenia.

Niema chyba większego nieszczęścia nad to, kiedy wskutek fatalnego zbiegu okoliczności, tradycyjny obłęd przeniknie nawskroś naród czy kastę. Nie dobry geniusz kasty szlachecko-ziemiańskiej podszepnął nam zdradliwie i następnie całkiem zaślepił fałszywym przekonaniem: „że byliśmy zawsze i jesteśmy społeczeństwem rolniczym, a kraj spiżarnią Europy..."

W tej chwili przychodzi mi na myśl prawdziwie filozoficzne zdanie Krasickiego:

„Według mnie zawdy szczęśliwi są tacy, których nie los wzbogaca, ale skutek pracy".

Losem dostały się szlachcie dobra ziemskie, los też kapryśny je wydarł, ponieważ wbrew prawu przyrodzonemu mało skrapiała potem przy pługu własność narodu. Takie to już jest mądre prawo natury, że człowiek to tylko ceni i umie utrwalić, zatrzymać dla siebie, naco z a p r a c u j e c i ę ż k o.

**Stanisław Jucha,**
Nowe Dwory.

# Kilka słów o Pomorzu Zachodnim

Gleba na Pomorzu Zachodnim nie jest zdatna do uprawy zbóż i warzyw. Żyto i kartofle — udają się dobrze, słabsze zaś plony daje jęczmień, owies, tatarka. Z okopowizn dobre plony dają buraki pastewne i brukiew. Uprawa pszenicy w tych stronach za wyjątkiem pasma Koszalin—Kołobrzeg, jest dość ryzykowna.

Gleba nadaje się na pastwiska, co ma wielkie znaczenie dla hodowli bydła. Również bogate jest Pomorze Zachodnie w lasy, co przy wyniszczeniu lasów w Polsce centralnej jest rzeczą ważną.

Na układ klimatyczny Pomorza Zachodniego wpływa bliskość morza i otwarta brama dla wpływów klimatu wschodnio-europejskiego. Średnia temperatura roczna wynosi około 7.2° Cels. Wiosną i jesienią temperatura przeciętna głębi kraju jest niższa od temperatury wybrzeża. W pasie przybrzeżnym są łagodne zimy ale za to lato chłodniejsze, w głębi zaś Pomorza mamy gorętsze lata i mroźniejsze zimy. W południowo-wschodniej części kraju panują późne mrozy czy przymrozki, nierzadko nawet w maju. Częste są również nocne przymrozki w czerwcu. W tym roku prace polne rozpoczęły się dopiero w kwietniu w przeciwieństwie do innych części Polski, gdzie praca w marcu była już w toku.

Najwięcej opadów deszczowych przypada w lipcu i sierpniu, co sprzyja okopowiznom, lecz daje się we znaki zbożom.

Wioski na ogół są już prawie wszędzie obsadzone polskimi osadnikami. Niemców częściowo wysiedlono, częściowo pozostawiając przejściowo, jako siłę roboczą.

Ponieważ w pierwszej fazie osadnictwa przydzielano większe ilości gruntu osadnikom i repatriantom a obecnie daje się odczuwać głód ziemi u przybyłych później osadników, byłoby pożądanym, aby tym ostatnim powiększono przydziały ziemi, wydzielając rolę z majątków większych.

Zboże siewne jakoteż kartofle otrzymują biedniejsi z przydziałów rządowych. Brak jest tylko do pracy sprzężaju — ale już nadeszły pierwsze ciągniki (traktory) z UNRRA, co wybawić powinno osadnictwo z kłopotów.

Szkoły w miastach i po wsiach są już od kilku miesięcy czynne. Dziatwa uczy się po polsku abecadła i Roty Konopnickiej. Starsi z silną wiarą zabrali się do pracy. Osadnicy wierzą w lepsze jutro.

**Alicja Łukasikowa**
pow. Słupsk

**POSZUKUJEMY STAŁYCH CHŁOPÓW-KORESPONDENTÓW (WSPÓŁPRACOWNIKÓW) „ORKI" WE WSZYSTKICH ZAKĄTKACH KRAJU. WSZELKICH WYJAŚNIEŃ UDZIELAMY KANDYDATOM LISTOWNIE.**

# Dobre narzędzia ułatwiają pracę

Rokrocznie i niezmiennie, z nastaniem pracy wiosennej w polu — sadzie — ogrodzie, zabieramy się do ciężkiej i znojnej pracy. Podołać jej przychodziło by o wiele łatwiej, gdyby warunki obecne tak się układały, że mając odpowiednie siły fizyczne, oraz możność łatwego zwerbowania płatnej pomocy, zdołalibyśmy w porę każdorazowo ją wykonać. Niedożywianie ludzi pracy fizycznej, musi się odbić ujemnie na jakości, oraz ilości wykonanej pracy. Podobnie ma się rzecz z przybranym do pomocy robotnikiem. Trudny zaiste problem! Czyż nie lepiej samemu odżywić się lepiej aniżeli wydawać pieniądze na najem? Zapewne! lecz tylko do pewnych granic. Nikt bowiem nie wykona pracy, przerastającej jego siły fizyczne. Jedynie w wypadkach racjonalnej pracy, dobrym, odpowiednim narzędziem dokonamy bardzo wiele, zwłaszcza gdy zabierzemy się do tego umiejętnie. Uprzedzenia do t. zw. „postępowych metod" będą nie na miejscu, gdy korzyści okażą się widoczne odrazu, zaoszczędzą nam czas, siły i pieniądze.

Stosując nowoczesne narzędzia w uprawie roli w sadzie i ogrodzie, wykonamy zamierzoną pracę szybciej i bez zbytniego zmęczenia. W uprawach ogrodniczych, szczególnie drogo wypadają prace związane z drobiazgową czynnością plewienia, okopywania, spulchniania ziemi i t. p. gdyż wymagają kilkakrotnego powtórzenia w ciągu okresu wegetacyjnego a za tym, znacznej ilości rąk roboczych. Przy uprawach polowych na większą skalę upraszcza sprawę stosowanie narzędzi mechanicznych — konnych co przy odpowiednich międzyrzędach, jest łatwe do wykonania. Natomiast uprawy drobniejsze na małych przestrzeniach, tam gdzie nie można zastosować obróbki konnej, zmuszeni jesteśmy wykonywać narzędziami ręcznymi. Nasze poczciwe motyki, kopaczki, łopaty, spełniały swoją rolę przez długie lata, lecz obecnie mamy nowe — udoskonalone narzędzia pracy ręcznej, których użycie powoduje uzyskanie wybitnej oszczędności na czasie i wysiłku.

Między innymi będą to narzędzia polegające na zastosowaniu ruchu ciągnącego, przy którym ostrze zagłębiając się w ziemię, podcina i kruszy ją ścinając równocześnie chwasty. Nie sposób tu wyliczać szeregu rozmaitych i różnorakich narzędzi — ograniczę się jedynie do opisu najważniejszych. A więc w pracach polowo-ogrodowych nie powinno zabraknąć **wideł t. zw. amerykańskich**, kopiąc nimi w miejsce łopaty, nie przecinamy korzeni perzu, lecz wyciągamy go w całości. Kopiąc natomiast łopatą, tniemy go na kolanka i tym samym pozwalamy mu rozwijać się nadal.

**Motyczka t. zw. strzemiączko,** jest idealnym narzędziem w zwalczaniu chwastów w międzyrzędach. Lekką, tnie chwasty jak kosiarka i równoczesnie zrusza ziemię. Narzędzie to oddaje nieocenione usługi przy uprawie okopowych jak ziemniaków (I. obróbka), buraków, marchwi, cebuli i innych.

Następnie ważnym i praktycznym narzędziem będzie **3 lub 5 zębowa motyczka amerykańska** zwana też spulchniaczem. Zrusza ziemię, utrzymując ją w sprawności — praktyczna w użyciu i wszechstronnie stosowana.

**Planety ręczne i konne,** też są nieodzownym narzędziem w polu i ogrodzie. Części wymienne pozwalają nam na różnorakie zastosowanie narzędzia w czasie upraw wiosennych. Nadmienić mi jeszcze wypada, że wszelkie narzędzia ręczne, powinny mieć trzonki (rękojeść) sporządzone z twardego niełamliwego drzewa, gładkie, zastosowane długością do wzrostu pracującego, ułatwia to bardzo pracę, i nie wymaga męczącego schylania.

Stosując nowoczesne narzędzia, dojdziemy do wniosku, że praca trwa krócej i będzie o wiele dokładniejsza. Że te właściwości uprawy i pielęgnacji roślin nowoczesnymi narzędziami muszą wybitnie wpłynąć na obniżenie kosztów robocizny, przez skrócenie czasu pracy i lepszy rozwój roślin, nie ulega żadnej wątpliwości. Stąd też wypływa potrzeba zapoznania się z ich działaniem i zaopatrzenia się w nie. Posiadając je, przekonamy się, że „dobre narzędzie — to połowa pracy".

**H. Nidjol**
Insp. rolny

# Nasiona buraków cukrowych i pastewnych [1]

(dokończenie z nru 17-go)

Na wiosnę następuje drugi okres wegetacyjny to jest uprawa wysadków nasiennych i zbiór z nich nasion. Tutaj należy zwrócić uwagę na następujące czynności:

W pierwszym rzędzie wybrać odpowiednie pole, przyczym należy się upewnić, czy w najbliższej okolicy sąsiedzi nie wysadzili wzgl. nie mają zamiaru wysadzić sadzonek buraczanych na nasienie, specjalnie zaś innych odmian i typów. Minimalna odległość w jakiej mogą się znajdować inne nasienniki buraczane wynosi 500 metrów, jednak bezpieczniej jest, aby ta odległość wynosiła 1 kilometr lub więcej, specjalnie zaś należy zwracać uwagę na kierunek stałych wiatrów.

Przedplon pod wysadki nasienne może być taki sam jak pod buraki. Wiosenna uprawa, uwzględniając normalną uprawę jesienną roli, ma być następująca: przede wszystkim zawłókować pole, potym w miarę potrzeby lekko zabronować. Jeżeli rola nie jest zbyt wilgotna, można lekko przewalcować przed znakowaniem.

Normalnie wysadza się sadzonki w kwadrat, 60×60 cm, względnie na gruntach suchszych 55×60 cm. W pierwszym wypadku spotrzebujemy około 28.000 sadzonek na 1 ha, w wypadku drugim około 30.500 na 1 ha. Wysadki nasienne wymagają bardzo obfitego nawożenia i to w stanie łatwo przyswajalnym. Bardzo pożądane są nawozy zielone względnie obornik, dane w jesieni. Zapotrzebowanie nawozów sztucznych jest dosyć znaczne. Wysokie dawki saletry są bardzo wskazane. O ile nie był dawany obornik, to należy stosować następujące dawki nawozów sztucznych na 1 ha: 300 do 500 kg saletry, 200 kg siarczanu amonu, 400 kg superfosfatu i 300 kg 40% soli potasowej. Natomiast jeżeli był dany obornik w ilości 250 q na 1 ha to dawki nawozów sztucznych należy obniżyć, a mianowicie: 400 kg saletry, 150 kg siarczan amonu, 300—400 kg superfosfatu i 200 kg 40% soli potasowej. Sól potasową można zastąpić kainitem, który zawierając chlor jest odpowiedniejszy od soli potasowej.

Wysadzać sadzonki nasienników do gruntu na wiosnę należy tak wcześnie, jak tylko będzie to możliwe, normalnie więc w końcu marca względnie początku kwietnia. Zanim przystąpimy do wysadzania, należy otworzyć kopce i przesortować materiał wysadkowy. Przy tym sortowaniu należy zwracać bardzo uwagę na to, aby do sadzenia przeznaczać sadzonki zupełnie zdrowe, nie uszkodzone. U sadzonek buraków pastewnych formy walcowatej należy obłamywać końce korzenia. Sadzonkom buraków cukrowych i pastewnych odmian długich należy nożem obcinać końce, a to w tym celu, aby koniuszek sadzonki nie zawijał się do góry przy sadzeniu. To sortowanie winno być dokonywane przy ładnej pogodzie ale nie podczas mrozu. Materjał przeznaczony do sadzenia, należy o ile możności wysadzać natychmiast. Jeżeli nie wszystko może być od razu wysadzone, to pozostałe sadzonki winny być przykryte dobrze ziemią (do 30 cm grubo), aby na powietrzu nie obsychały. W obawie mrozów można grubiej przykryć ziemią główki sadzonek. Ale mrozów nie należy się zbytnio obawiać, zaś zimny czas sprzyja przyjęciu się i zakorzenieniu sadzonek. Jeżeli wysadzamy zbyt późno, to z jednej strony zachodzić może obawa bardzo późnego dojrzewania wzgl. niedojrzenia, a także znacznie mniejszego urodzaju nasion. Sposobów wysadzania sadzonek do gruntu jest kilka i są one dobrze znane. Należy tylko dbać o to, aby były dobrze wykonane, a specjalnie aby sadzonki były mocno obciśnięte ziemią, i żeby główki sadzonek były na palec grubo przykryte dokładnie ziemią, aby nie wysychały. Przy sprzyjającej pogodzie zazielenią się wysadki nasienne prędko. Należy wtedy zaraz wzdłuż i wszerz obrobić plantację konnym płużkiem, a około samych ro-

[1] Zwracamy czytelnikom uwagę na niniejszy artykuł (nr 17 i 18), ujmujący w sposób jasny a zwięzły uprawę buraków na wysadki i hodowlę nasion w drugim roku wegetacyjnym. (Red.)

ślin obmotykować. Płużkowanie wzdłuż i wszerz należy w ciągu wegetacji powtórzyć trzy razy. Również ręczne motykowanie jest bardzo wskazane. W ogóle należy się starać o to, aby plantację utrzymywać w stanie wolnym od chwastów. Celem podniesienia plonu nasion należy obłamywać końce środkowego pędu możliwie jak najwcześniej (pasemkowanie).

Zbiór nasion nie bywa nigdy wcześniej jak w początku sierpnia, przeważnie jednak w połowie, a nawet w końcu sierpnia. Nasiona są dojrzałe i należy je zbierać wtedy, kiedy większe kłębki na dolnej połowie pędów nabiorą koloru brunatnego, są twarde i przy rozgryzieniu — wewnątrz białe. W tym okresie, ogólny wygląd pola jest jeszcze prawie zupełnie zielony, często spotyka się jeszcze pędy, których końce kwitną. Jeżeli nasienniki dojrzewają bardzo nierównomiernie, jest bardzo wskazanym ścinać je w miarę dojrzewania, przechodząc plantację do trzech razy. Zwracamy na to uwagę, gdyż nasiona zebrane w stanie nie zupełnie dojrzałym — kiełkują słabiej. Ścina się nasienniki sierpem mniej więcej około 10 cm powyżej główki wysadka.

Po zżęciu, natychmiast wiąże się je w małe snopki i ustawia razem po 5—6 snopków, tak aby miały dostateczny przewiew, zwracając jednak uwagę na to, żeby ich wiatr nie poprzewracał. Wiązanie w snopki i ustawianie najlepiej wykonywać w godzinach przed południowych. Miejsca na polu, na którym ustawiamy w kopki snopy z nasieniem, winny być oczyszczone z chwastów i wysadków oraz uklepane. Przy zwożeniu nasion do stodół osypane na tych miejscach nasiona należy zmiatać i zbierać je do worków. Przy zwózce należy używać płacht żniwnych, aby nie tracić najpiękniejszych kłębków, które się osypują. Najlepiej jest aby młocka następowała zaraz po zbiorze — a jeżeli to niemożliwe, winny być nasiona złożone w przewiewnej szopie czy stodole. Młócić można cepami lub młocarnią. Przy młóceniu młocarnią, należy zwracać uwagę na to, aby bęben był dobrze rozkręcony i nie przetrącał nasion. Przy należytym nastawieniu przyrządu czyszczącego otrzymujemy z młocarni nasiona względnie czyste. Dla ostatecznego doczyszczenia potrzebne są jednak specjalne maszyny, gdyż na zwykłych wialniach nie da się nigdy tego dobrze uskutecznić. Wielkie znaczenie ma to, czy nasiona są należycie suche. Źle zebrane i skutkiem tego zbyt wilgotne nasiona, które zaraz po zbiorze kiełkują dobrze, przechowywane w stanie nie dosuszonym, tracą swoją siłę kiełkowania, a także łatwo mogą zatęchnąć. Dobrze zebrane nasiona nie powinny zawierać więcej wody jak 15%. Przy zawartości wody ponad 17% — przechowywanie nasion w workach wzgl. nawet luzem w grubszej warstwie jest bardzo niebezpieczne. Takie nasiona winny być jak najprędzej przesuszone w odpowiednich suszarniach, a zanim to nastąpi winny być rozpostarte cienką warstwą najlepiej na drewnianej podłodze w przewiewnym budynku i często dobrze szuflowane. Plony nasion buraków pastewnych i cukrowych są bardzo różne, w zależności od roku. A nawet w tym samym roku, wahania bywają bardzo duże. Jako średni plon z 1 ha należy uważać 14—18 q. Poniżej 14 q należy uważać plon za niedostateczny. Bywają jednak plony znacznie wyższe od średnich, a mianowicie około 25 q i to uważamy za dobre, a powyżej 25 q za bardzo dobre. Trafiają się plantacje, które w dobrych latach osiągają plon z hektara do 40 q a nawet i wyżej.

Jak z tego widzimy, przy tak dużych wahaniach plonów z hektara, opłacalność produkcji nasion buraków cukrowych lub pastewnych zależną jest nie tylko od przewidzianej z góry ceny, jaka za te nasiona będzie płacona, lecz w znaczym stopniu od tego, jakie przeciętne plony nasion z hektara potrafimy uzyskać przy starannej ich uprawie.

**W. Stypiński**

# Nadmiar wilgoci szkodzi roślinie

Polska, chociaż jest krajem rolniczym, bo około 70% ludności zatrudnionej jest w rolnictwie, stoi niżej pod względem kultury rolnej od krajów zachodnich, mimo, iż posiada warunki może nawet korzystniejsze od tamtych. Rolnictwo nasze nie przyczynia się do podniesienia dochodu społecznego w tej mierze, by stać się podstawą i warunkiem zdrowego rozwoju naszego przemysłu i handlu.

Przyczyn tego stanu jest wiele, ale wymienię tylko najważniejszą: niewykorzystanie naturalnej urodzajności gleby. Przypomnijmy sobie, że na urodzajność gleby wpływa jej skład mechaniczny i chemiczny, jej zasobność w materiały pokarmowe dla roślin, głębokość warstwy urodzajnej, przewiewność, wilgotność, i położenie, oraz warunki klimatyczne wraz z należytą uprawą mechaniczną. Najwięcej jednak na użyźnienie ziemi oddziałują czynniki sprzyjające przemianie materiałów pokarmowych gleby na takie związki, które rośliny pobierają w rozczynach wodnych za pomocą korzeni. W glebach zwięźlejszych o podglebiu trudno lub prawie nieprzepuszczalnym, gdzie przesiąkanie wody z opadów atmosferycznych jest zbyt powolne, przewiewność gleby, czyli wypełnienie powietrzem jej przestworów międzycząsteczkowych i odświeżanie tego powietrza, jest najczęściej bardzo utrudnione, a proces tworzenia się w niej pokarmów dla roślin z powodu braku powietrza jest mocno upośledzony. Z tego to właśnie powodu na gruntach zwięzłych i spoistych jak: gliniaste, rędzinne i glinkowate, chociaż posiadających zasadniczo glebę zasobną w materiały pokarmowe, w latach mokrych urodzaje są nieraz liche, pomimo starannej uprawy i zastosowanie nawet znaczniejszych dawek nawozowych.

Nadto nadmiar wilgoci w ziemi działa na rozwój roślin szkodliwie, i to w wieloraki sposób, bo utrudnia przystęp powietrza potrzebnego roślinom do oddychania podziemnymi organami, a zarazem utrudnia wytwarzanie pokarmów dla roślin. Nadto zbyt wielka ilość wody gruntu rozcieńcza związki pośrednie i tak już w niewielkiej ilości się tworzące, jak amoniak, kwas azotowy i inne, przez co działa ujemnie na powstawanie rozpuszczalnych soli mineralnych ze związków nierozpuszczalnych. Wreszcie nierozcieńczona niewielka ilość pokarmów daje roślinom niewystarczające pożywienie.

Pomiędzy glebami mokrymi a w miarę wilgotnymi zachodzi i ta różnica, że w wilgotnych szybciej

odbywa się wędrówka pokarmów roślinnych, zawartych w głębszych warstwach, ku górze, ku powierzchni.

Aby więc na gruntach słabo przepuszczalnych i za mało przewiewnych, jakich w Polsce jest przeważająca ilość, umożliwić opłacalną gospodarkę, potrzeba **koniecznie** odprowadzić z nich nadmiar wody gruntowej i ułatwić przewiewność gleby. Bez tego pomimo nawet znacznych nakładów na wszelkie nawozy, mimo zapobiegliwości rolnika i pracy w pocie czoła wyniki gospodarki nie mogą być świetne, a w latach mokrych są ujemne. Osiągnąć zaś da się to tylko przez odprowadzenie nadmiaru wody gruntowej albo rowami otwartymi, albo lepiej i najkorzystniej przez umiejętne drenowanie.

Województwo krakowskie, o tak wielkim skupieniu ludności, jest skazana na prowadzenie intensywnej gospodarki rolnej, dla której kardynalnym warunkiem powodzenia jest przeprowadzenie inwestycji rolnych w ogóle a drenowania w szczególności Przeprowadzenie bowiem drenowania gruntów umożliwia zwiększenie wydajności płodów rolnych, przy uprawie zbóż o około 20%, okopowych 60%, a siana 50%, i to zaraz bezpośrednio po wykonaniu. Rentowność więc tej inwestycji jest zapewniona, bez cienia jakiegokolwiek ryzyka dla energicznego rolnika.

Zdrenowane dzisiaj powinny być przede wszystkim resztówki, które mają być wzorem należytej kultury rolnej, a następnie grunta rozparcelowane. Bo jeżeli przy większym obszarze mogła jakaś jego część być podmokła, to po sparcelowaniu nie można posiadacza małej działki pozostawić jego losowi na gruncie wilgotnym i przekreślić z góry cały jego wysiłek i wkład pracy oraz oszczędności.

Odnośnie zaś wykonanych drenowań należy dążyć do ich należytej konserwacji, zapobiegając małym szkodom niewielkim nakładem gotówki i pracy, zwłaszcza, że i tu Państwowe Urzędy Wodno-Melioracyjne mają obowiązek udzielenia pomocy.

**Inż. Juliusz Horn**

# Lęg i wychów piskląt

Jeśli na podwórku chcemy mieć drób i to drób taki, który można by nazwać hodowlanym, musimy się starać o wczesne wylęgi. Najlepsze rezultaty dają wylęgi marcowe i kwietniowe. Kurczęta wylęgłe w czerwcu, jak to się często u nas praktykuje ze względów oszczędnościowych, (bo wówczas znajdują sobie więcej karmy i mniej kosztują) są zbyt późne, nie rozwiną się dobrze przed zimą.

Jaja, które bierzemy do wylęgu winny być świeże (od 3—10 dni) normalnie duże (zbyt małe dadzą mniejsze i słabsze kurczęta), o normalnym kształcie (niezbyt wydłużone ani okrągłe), o gładkiej i mocnej skorupce. Jeśli we własnej hodowli nie posiadamy jaj odpowiednich do lęgu, należy pomyśleć o wymianie lub kupnie jaj w dobrej hodowli.

Przy naturalnych lęgach należy zwrócić uwagę na wybór nasiadki. Najlepiej wybierać je spośród kur starych, łagodnych, spokojnych i zdrowych. Jeśli kwoka będzie mieć wapniaka na nogach, wówczas nie może spokojnie na jajach siedzieć. Jeśli będzie posiadała pasorzyty, będzie tłuc jaja.

Gniazda winny być ustawiane w miejscu spokojnym, wysłane świeżym niezatęchłym sianem, lub czystą słomą. Pod nasiadkę dajemy tyle jaj ile kura może swobodnie obsiąść, kładąc je w jednej warstwie (16—18 jaj). W okresie wysiadywania kwotę należy karmić ziarnem, najlepiej jęczmieniem i unikać podawania ziemniaków, gdyż te mogą spowodować rozstrój żołądka, i zanieczyszczanie jaj. Do picia podawać wodę czystą. W bliskości gniazda winna się znajdować kupa piasku z domieszką popiołu drzewnego, aby kura miała możność wykąpania się i wytarzania.

Kwokę wypuszczamy z gniazda raz na dzień w godzinach rannych na 15—20 minut i wówczas dajemy jej pożywienie.

W siódmym dniu od rozpoczęcia lęgu należy jaja przeglądnąć i czyste odrzucić. W okresie samego lęgu, gdy kurczęta się wykluwają, nie należy zbyt często pod kurę zaglądać, by nie zaziębić mokrych piskląt, a również tych które się lęgną. Pisklęta gdy obeschną, można spod kwoki zabrać i umieścić w ciepłym miejscu, do czasu, gdy wszystkie się wyklują. Kurczęta wylęgnięte pozostawiamy nadal pod opieką matki.

Dalszej pielęgnacji piskląt należy poświęcić jednak trochę uwagi, zwłaszcza jeśli chodzi o karmienie. Pisklę przed wykłuciem się z jaja wciąga do jelita resztkę żółtka, które powinno być należycie strawione i dlatego podczas pierwszych 36—48 godzin życia kurczęcia, nie należy dawać mu żadnego dodatkowego pożywienia. Po dwóch dniach można podać pożywienie pierwszy raz. Karma winna być tak ilościowo jak i jakościowo odpowiednio przygotowana.

Żywienie kurcząt w pierwszym tygodniu rozpoczynamy serkiem jajecznym. Przygotować należy go w następujący sposób: jajko rozbite w szklance mleka (może być chude) podgrzewać na ogniu aż do ścięcia się. Następnie cedzi się przez gałganek i wyciska. Po domieszaniu kaszy lub mąki i trochę tłuczonych skorup z jaj można karmić pisklęta. Po upływie tygodnia serek zastępujemy twarogiem. Jeśli mamy możność nabywania krwi bydlęcej, to będzie ona doskonałym dodatkiem, który u starszych kurcząt zastąpić może twaróg. Odpadki mięsne, chrabąszcze i inne owady, ślimaki, robaki, wreszcie mączka kostna, lub mączka z krwi są to produkty bogate w białko, którymi można uzupełniać pasze.

W drugim tygodniu przy skarmianiu piskląt przechodzimy na surową paszę jęczmienną, gryczaną, kukurydzę, śrutowaną pszenicę. Kurczę do rozwoju swego szkieletu potrzebuje dużo soli mineralnych, które w dużych ilościach zawarte są w paszach zielonych. Należy więc od pierwszych dni podawać kurczętom dużo zieleniny, a to młode pokrzywy, młode pędy zbóż, traw, liście sałaty, kapusty, koniczyny, lucerny, seradeli itp. Dla starszych kurcząt podstawowym pokarmem będą różnego gatunku zboża, początkowoześrutowane, później w całości. Po 4 tygodniach można zacząć dawać gotowane kartofle i inne okopowe w stanie surowym. Należy pamiętać o tym, by pasza nie była jednostronna, o ile możno-

ści mieszana, zawsze z dużym dodatkiem zieleniny.

Pasza podana do skarmiania winna być zawsze świeża, nie przygotowywać i nie podawać w nadmiernych ilościach, bo latem szczególniej bardzo łatwo kiśnie, a wtedy powoduje zaburzenia w przewodzie pokarmowym. Do picia najlepiej dawać czystą wodę w automatycznych poidełkach (które z łatwością każdy może sporządzić), które to poidełka zapobiegają zanieczyszczeniu wody przez pijącego ptaka. Można też dawać do picia młodym pisklętom świeże mleko odtłuszczone, a od 7 dnia życia z powodzeniem poić mlekiem kwaśnym lub maślanką. Kurczęta powinny mieć własne korytka i poidełka.

Karmę podajemy początkowo 5 razy dziennie, potem 4 razy, a po 3 miesiącach 3 razy dziennie. Kurczęta po 3 miesiącach karmimy tak, jak stare kury.

Podczas wychowu należy zwracać uwagę i bezwzględnie usuwać sztuki chore, gorzej rosnące od zdrowych. O ile możności usuwać nadmierną ilość kogutków, gdyż ich obecność wpływa ujemnie na rozwój kokoszek. Jeśli zachodzi konieczność dłuższego chowania kogutków, należy przetrzymywać je oddzielnie.

J. F.

## Marchew z makiem

Jak przed wojną, tak przez wojnę i obecnie cena maku waha się w szerokich granicach. W jednym bowiem roku, cenę za mak można było otrzymać bardzo wysoką, a w innym trzeba go było oddawać częstokroć po niżej ceny rzepaku. Mimo to, uprawa tej rośliny jest dość rozpowszechniona, chociaż nigdy nie można powiedzieć jak się będzie cena maku kształtowała, skutkiem czego uprawa związana jest z pewnym ryzykiem. Aby je zmniejszyć, a równocześnie znieść, w niektórych częściach naszego kraju jak np. w krakowskiem, mak uprawiany jest razem z marchwią tak z jadalną, jak z pastewną. Rośliny te doskoanle godzą się z sobą. I ja ten sposób od lat kilku praktykuję z corocznym, jak najlepszym wynikiem.

Mak wschodzi po zasiewie szybko, marchew zaś powoli; mak schodzi z pola wcześnie, nie przeszkadzając marchwi zupełnie, która głównie rozrasta się dopiero od początku jesieni, a sprzątana jest późno. W początkowym okresie mak wyrasta wysoko, dzięki czemu odgrywa rolę rośliny ochronnej, dla nisko rosnącej wtedy marchwi. Co zaś najważniejsze, to że plon obu roślin rosnących razem, jest, dzięki przytoczonym wyżej ich właściwościom, prawie taki sam, jak w czystym siewie oddzielnym. To znaczy, że taka uprawa łączna pozwala na otrzymanie z jednego pola dwóch plonów, co sprowadza ryzyko uprawy maku prawie do zera. Ponieważ pielęgnowanie obu roślin dokonywane jest jednocześnie, nie wymaga więc żadnych oddzielnych zabiegów.

Jak zwykle uprawiam marchew w redlinach, sieję w połowie kwietnia lub z początkiem maja. Sieję specjalną motyczką, której rękojeść długości około 20 cm, wyznacza zarazem odległość, w której będą rosły oddzielnie roślinki marchwi. Ponieważ mak może rosnąć w takiej samej odległości, przeto wysiewam tę roślinę bądź razem, bądź też oddzielnie. Do dobrze obdartego nasienia marchwi dodaje nasienia maku, licząc około 3 kg na 1 ha i wysiewam razem w dołki zrobione motyczka. Po wysypaniu nasienia, dołek przyciskam tylcem motyczki. Chcąc siać mak oddzielnie, trzeba go wsiewać pośrodku, między dwoma kupkami marchwi. Dokonać zasiewu oddzielnego łatwo, ponieważ siew pod motyczką pozostawia ślady za sobą. Najważniejszą rzeczą jest pielęgnowanie zasiewu i niedopuszczanie do zachwaszczenia, czego jak się przekonałem, nie znosi ani mak, ani marchew. Zadanie to jest o tyle ułatwione, że przy uprawie redlinowej, rzędy są wyznaczone do tępienia chwastów, więc dlatego można przystąpić do odchwaszczenia jeszcze przed wzejściem maku. Zrobić to trzeba koniecznie, ponieważ zarówno mak, jak i marchew po wzejściu są bardzo drobniutkie i łatwo przez chwasty mogą być zagłuszone. Gdy mak ma 3—4 listki, przystępuje do przerywki, pozostawiając tylko jedną najsilniejszą roślinę. Jednocześnie można też i przerwać marchew. Po dojrzeniu makówki ścinam nożem, jeżeli wysiew dokonany był razem z marchwią, a jeśli oddzielnie, to wyrywam go z korzeniami, wiążę w małe snopki i suszę. Po sprzęcie maku marchew zasilam gnojówką bydlęcą.

Gdy chcę mieć wyborowe nasienie do siewu, to ładne i silne krzaki sprzątam oddzielnie i przechowuję starannie, bez młócenia, aż do wiosny, chroniąc je troskliwie przed myszami, bardzo na mak łakomymi. Słoma maku może być użyta na opał, lub do okrywania kopców ziemniaczanych.

Uprawiając mak razem z marchwią i chcąc otrzymać możliwie wysoki plon obu tych ziemiopłodów — bo tylko wtedy uprawa taka godna jest zalecenia — należy oczywiście roślinom zapewnić odpowiednią ilość składników pokarmowych w glebie. Można je uprawiać po oborniku, trzeba tylko wtedy pamiętać, że chwastów będzie dużo, oraz że znaczny procent marchwi będzie rozwidlonej. Dodatek gnojówki (podgłównie) wpływa bardzo pożytecznie. W dobrych warunkach glebowych, można również uprawiać w drugim roku po oborniku.

js.

## Świat w pszczelich oczach

Wszyscy wiemy, czym jest słońce i światło dla życia na ziemi. Nie tylko ludzie i zwierzęta, lecz także i rośliny zwracają się do słońca, żeby w jego promieniach nabrać sił do walki o byt, i nasycić się światłem na czas, kiedy mroki i zimno zapanują na ziemi.

Patrząc jak podczas słonecznego dnia pszczoły w pierwszym oblocie z radosnym brzękiem zataczają kręgi w morzu światła, rozumiemy, że w daleko jeszcze większej mierze, niż inne zwierzęta, stworzone one zostały do światła. To też przyroda obdarzyła je aż pięciu oczami, a to w tym celu, ażeby mogły światło w całej pełni wyzyskać.

Większą część swego życia spędza pszczoła w ciemnościach ula i dlatego musi mieć oczy, którymi potrafiłaby wyzyskać do tej

pracy tę małą wiązkę światła, jaka do ula się dostaje przez otwór wylotowy. Z drugiej zaś strony musi mieć pszczoła oczy, które by jej umożliwiły szybki i niezawodny lot w rażących promieniach słońca.

Pierwsze zadanie spełniają trzy bardzo maleńkie oczy, umieszczone na górnej części głowy w kształcie trójkąta, budową podobne do oczu ludzkich, ale przystosowane do widzenia tylko na bardzo małą odległość (soczewka ich jest silnie wypukła), przyczem wystarcza im tak nikłe oświetlenie przedmiotu, że oświetlenie takie dla oka ludzkiego przedstawia się jako absolutna ciemność. — Oczy te zwiemy punktalnymi.

Całkiem inaczej zbudowane są oczy pszczoły, umieszczone po bokach głowy (nazywane oczami bocznymi). Powierzchnia ich utworzoną jest z płaszczyzn sześciobocznych, jak komórki w plastrach, ale tak maleńkich, że ich liczba wynosi u matki i pszczoły roboczej do 4-ech, a u trutnia do 7-miu tysięcy małych płaszczyzn sześciobocznych. — To też oczy boczne u trutnia są prawie dwa razy większe i zajmują nie tylko boki głowy, lecz sięgają do jej górnej części, tworząc tu rodzaj sklepienia, a ku dołowi dochodzą aż do górnej wargi pyszczka.

Oczy boczne składają się z rurek chitynowych kształtu sześciobocznego, na zewnątrz szerszych, na wewnątrz zwężających się stopniowo. Każda płaszczyzna sześcioboczna jest dla siebie osobnym okiem, od którego idzie osobny nerw. Nerwy zaś od wszystkich tych oczek łączą się w pęk, by następnie już wspólnym nerwem połączyć się z mózgiem. Poszczególne rurki chitynowe okolone są maleńkimi włoskami, których zadaniem jest chronić oko przed pyłkiem kwiatowym. W przeciwieństwie do oczu punktalnych dają oczy boczne dokładny obraz przedmiotów widzianych tylko z dala, a to dzięki temu, że poszczególne oczka mają słabą wypukłość soczewek. To też pszczoły tak znakomicie widzą i orientują się nawet podczas błyskawicznego lotu, że nie zdarza się nigdy, aby się zderzyły, pomimo to, że przy silnym oblocie lata ich dziesiątki tysięcy na bardzo ograniczonej nieraz drzewami i innymi przedmiotami przestrzeni.

Jakże strasznie byłoby oko pszczoły olśnione przez słońce, gdyby rażące promienie miały padać na całą jego powierzchnię! Ale właśnie dzięki owalnej budowie oka pszczelego padają one zawsze tylko na małą grupę poszczególnych sześcioboków ocznych. Dlatego nawet podczas największej rażącego światła tylko mała część oka zostaje olśniona, a reszta części oka może funkcjonować spokojnie.

Badania wykazały, że pszczoła rozróżnia barwy: żółtą, pomarańczową, niebieską i fioletową, natomiast nie rozróżnia barwy czerwonej i zielonej, które są dla niej równoznaczne z barwą szarą. Ale istnieją także barwy takie, których oko ludzkie nie spostrzega i o których wyglądzie nie możemy dlatego mieć żadnego wyobrażenia, są to tak zwane barwy ultrafioletowe czyli pozafiołkowe. Pszczoła je rozróżnia znakomicie. Świat zatem widziany okiem pszczelim wygląda inaczej, niż świat widziany przez człowieka.

Oczy trutnia, jak powiedzieliśmy, są większe. Tak być musi, żeby mógł on podczas lotu weselnego zauważyć młodą królową, która wówczas wzbija się na bardzo znaczną wysokość, gdzie podczas lotu, dokonuje się akt zapłodnienia.

**Jerzy Hahn — Wróblowice**

---

# Trudności pasterstwa w Tatrach

Jak pogodzić pasterstwo górskie z ochroną górskiej przyrody, żeby górale nie zostali pokrzywdzeni i Tatry nie straciły swego uroku? Pytanie to ważne i dla chłopów z gór i dla czynników urzędowych rozstrząsa autor w poniższym artykule.

Red.

Zagadnienia pasterskie w Tatrach, wiążą się dość ściśle z resztą zagadnień rolniczych na Podhalu. Każdy choćby powierzchownie znający te stosunki gospodarcze wie, że na niski poziom wytwórczości rolniczej wpływają na Podhalu:

a) fatalna struktura agrarna — ogromne rozdrobnienie ziemi, szatkownica gruntów — brak melioracji podstawowych i rolniczych;

b) niski stan techniki rolniczej wynikły z ogólnego zacofania tych okolic.

Wogóle nasze góry pod względem rolniczym nie dotrzymywały kroku nizinom. Przykład gospodarowania szedł w góry wraz z osadnictwem z nizin, bo chłop przeszczepiał nizinny sposób gospodarowania w warunki górskie, gdzie klimat i gleba były nieporównanie gorsze. Rolnictwem górskim, jego postępem, nawet do chwili obecnej mało ludzi się interesowało.

W związku z koniecznością ochrony przyrody w Tatrach, stawia się rolnikom górskim szereg żądań **ograniczających ich w prawie własności.** Gdyby ograniczenie te poprzedził okres przygotowawczy, w którym ludność zostałaby zapoznana z zamiarami i sposobami zaradczymi trudnościom gospodarczym — ograniczenia te straciłyby swą ostrość i choć byłyby przykre, chłopi zrozumieliby może prędzej ich konieczność. Ponieważ w tym kierunku niewiele się robiło, dziwić się nie można, że właściwie od 25 lat niewiele posunęliśmy się naprzód, a chłopi jak byli, tak są podejrzliwi i nieufni do wszelkiej inicjatywy idącej z góry. Czy się można dziwić? Sądzę, że historia ostatnich 100 lat, tj. od chwili uwłaszczenia, dostarczyła dość dowodów na to, że za mało liczono się z chłopskim prawem do poprawy bytu. Historia uregulowania serwitutów w Tatrach w latach 1860—1880, to krzyczący przykład źle, umyślnie źle przeprowadzonej reformy rolnej, której zadaniem było wywołanie stałego sporu pomiędzy dworem i chłopem.

Mimo to nie można chłopu podhalańskiemu zarzucać, że nie ma zrozumienia dla konieczności ochrony przyrody tatrzańskiej, oraz dla współżycia w Tatrach obu gałęzi gospodarczych, a to leśnictwa i pasterstwa. Także na podstawie wypowiedzi przedstawicieli rolników podhalańskich jak również szeregu działaczy społecznych rolniczych, mogę z całą stanowczością stwierdzić, że chłopi nie odnoszą się wrogo do myśli utworzenia w Tatrach Parku Narodowego. Rozbieżności w wielu wypadkach pozorne, polegają na tym, że nie ogłoszono jawnie i nie pouczono ogółu ludności o co chodzi, a straszono ją, że wprowadzi się szereg ograniczeń nie tylko utrudniających, ale wogóle uniemożliwiających wypas owiec i innych zwierząt. Zmora Parku Narodowego jak powrotu pań-

szczyzny, której tu chłop nie znał, ciążyła na wielu poczynaniach rolniczych i chłopu zwłaszcza najmniej oświeconemu nie dawała spać. Broszura prof. Szafera wydana w roku 1937 o „Tatrzańskim Parku Narodowym" wprowadziła w tym względzie poprawę, ale zdarzające się już później od czasu do czasu niewczesne wyskoki czy to w prasie czy też słowne — budzą zrozumiałe pytania, czy aby znowu nie chcą nas oszukać panowie?

Inż. M. Nowak

(C. d. n.)

# LISTY ZE WSI

### *„Samopomoc" i „Orka"*

Nie można było trafniej nazwać organizacji chłopskiej i jej organu. Tak. Chłopi muszą sami sobie pomagać i pomóc na wszystkich płaszczyznach życia tak społecznego, jak i prywatnego. Oglądanie się po bokach nigdy do niczego nie doprowadziło ani nie doprowadzi. Patronów chłopom, moim zdaniem, nie potrzeba. Patronowie najczęściej pomagają, ale przetrzepać i tak pustą kieszeń chłopską. Albo sobie pomagają kosztem chłopów przejechać się po ich spracowanych plecach wzwyż ku swoim interesom. Chłopi, widzi mi się, dorośli już do samostanowienia w swoich sprawach.

A co do „Orki", to orki jest dosyć. Ugorów wszelakich moc starych od dawien dawna i świeżych, spowodowanych wojną i niewolą, a wszystkie odłogi twarde i zarosłe trza ciężko orać od świtu do nocy, aby sprostać zadaniu. Musimy przeorać wzdłuż i wszerz nie tylko ziemię naszą, ale umysły i dusze nasze. Ziemię będziemy orać żelazem, dusze i umysły nauką, przykładem, słowem i literą.

Więc stajmyż oracze... do orki... na rolach... naszych i orzmy dokładnie i wytrwale z nadzieją w sercach o bogatym plonie.

Oracz

### *Chyba wyjątek?*

(Wołowice, pow. Kraków)

Dużo się już pisało w dziennikach w sprawie świadczeń rzeczowych, co daje wieś miastu i odwrotnie, jednakże nie przyszło na myśl nikomu, zbadać dokładnie, gdzie przyczyna niewywiązywania się chłopów z obowiązku dostawy.

Przede wszystkim nie zastosowano żadnych sankcyj względem opornych i niedbałych, którzy jeszcze jednego ziarnka nie oddali, a to zachęca innych do niedbalstwa i oporu, według zasady: „jeżeli mamy ponosić ofiary dla Ojczyzny to wszyscy równo, a nie tylko chętni". Tak jest z płodami i z mlekiem, i na przyszłość coraz więcej będzie chłopów, którzy się będą oglądać, czy już Gaweł coś dał, a wtenczas i Paweł poczuje się w obowiązku.

A sprawa zapłaty? Dotychczas bowiem nie otrzymaliśmy jeszcze grosza za oddane w sierpniu, wrześniu itd. zboże i ziemniaki, i tu też by mógł ktoś wglądnąć, kto winien, bo uważamy, że kto z oddanego zboża chleb zjadł, to i zapłacił, a więc do tego czasu mogła gotówka przyjść, choćby pieszo szła.

Podobnie ma się rzecz z t. zw. premiami: Były prawdopodobnie nawozy sztuczne, był cement, lecz nikomu się nie ogłaszało i mało było szczęśliwych, którzy otrzymali premie, a oprócz soli i zapałek, które to artykuły i w pasku są tanie i łatwo je otrzymać, otrzymali jeszcze niektórzy zeszyty, lecz drogie, gdyż za 3 szt. przypadało 50 kg żyta.

Nie wiem, czy gdzieindziej było lepiej, może nasza wieś stanowi smutny wyjątek?

Chłop
(adres znany Red.)

## Zbiorowe wydanie dzieł J. Cierniaka

Ludowy Instytut Oświaty i Kultury postanowił przystąpić do opracowania zbiorowego wydania dzieł Jędrzeja Cierniaka. Zamierzony plan wydawnictwa ma obejmować nie tylko jego prace z zakresu kultury ludowej, ale ma również dać charakterystykę jego osobowości, odtworzyć ze wspomnień postać, dać obraz człowieka, wychowawcy, działacza społecznego, nauczyciela i pracownika oświatowego.

Instytut zwraca się tą drogą do wszystkich kolegów, przyjaciół, współpracowników, współwięźniów i uczniów Jędrzeja Cierniaka z prośbą i apelem o opracowanie wspomnień, któreby uwydatniły cechy Jego osobowości.

Ponadto prosi Instytut o nadesłanie wszelkich materiałów, a to: ciekawszych ze społecznego punktu widzenia listów, notatek bibliograficznych, uwag J. Cierniaka — tyczących różnych dziedzin pracy społecznej, fotografii i wszystkich przyczynków, które do urzeczywistnienia zaprojektowanego wydawnictwa mogłyby być przydatne.

Wszystkie materiały należy przesyłać na adres: Prof. Stanisław Pigoń — Kraków, ul. Garbarska 7a.

# Z Polski i ze świata

### Sprawa wyborów w Polsce

poruszona została przez jednego z posłów w angielskiej Izbie Gmin. Poseł zwrócił się do ministra spraw zagranicznych z pytaniem, jaką odpowiedź otrzymał ambasador angielski w Warszawie na pytanie, kiedy odbędą się wybory. Minister spraw zagranicznych odpowiadając, oświadczył, że otrzymał zapewnienie, że w czerwcu odbędzie się w Polsce referendum, a wybory we wrześniu, względnie w październiku br.

### Żołnierz sieje

Na terenach Śląska Opolskiego Łużycka Dywizja Piechoty, która przed rokiem sforsowała Odrę i Nysę obecnie przoduje w akcji siewnej.

Akcja siewna trwa nie całe dwa tygodnie i w ciągu tego czasu brygady siewne zorały 915 ha ziemi, obsiały 519 ha, zabronowały 720 ha, oraz wywiozły 539 fur nawozu. W pracach tych bierze udział 37 oficerów i 234 szeregowych, posługując się 116 wozami, 103 pługami, 373 końmi, 2 traktorami i 28 siewnikami.

### Wielkopolska wpłaciła 138 milionów pożyczki

Wielkopolanie wpłacili dotychczas w formie zaliczki na rzecz publicznej subskrypcji Polskiej Pożyczki Odbudowy Kraju 138 milionów złotych.

### Repatriacja z Zachodu

Przez Szczecin powróciło z Zachodu już 170.000 repatriantów. Od początku bieżącego roku do końca kwietnia wróciło tutaj tak kolejami jak i okrętami 22.240 osób. Ogółem przez placówki Państwowego Urzędu Repatriacyjnego na Pomorzu Zachodnim przesunęło się około milion osób, z tego jedną trzecią stanowią Polacy.

### Pożyczka Ameryki dla Polski

Rząd Stanów Zjednoczonych udzielił Polsce pożyczki w wysokości 90 milionów dolarów. Z udzielonej rządowi polskiemu pożyczki, 40 milionów dolarów użytych będzie na zakup lokomotyw i węglarek, zaś 50 milionów na zakup amerykańskiego sprzętu wojskowego z zapasów znajdujących się w Europie.

**Czesi „wabią" Polaków na Zaolziu**

Na Zaolziu oprócz polskiej ludności, mieszkającej tu od wieków, znajduje się spory procent Polaków, którzy przybyli tu za chlebem za czasów austriackich. Władze czeskie odmawiały im wówczas przyznania obywatelstwa czeskiego, a przebywali oni za paszportami polskimi. Obecnie Polacy ci znajdują się w ciężkim położeniu materialnym, co wykorzystują Czesi, wydając chętnym obywatelstwo czeskie w „trybie przyspieszonym" i wciągają ich na listy wyborcze. Należałoby na to zwrócić uwagę.

**Polityka Czechosłowacji**

Prezydent Czechosłowacji, E. Benesz oświadczył, że wysiedlanie Niemców i Węgrów z Czechosłowacji zakończy się jeszcze w tym roku i będzie się odbywało humanitarnie.

Mówiąc o polityce zagranicznej, prezydent zapewnił, że aczkolwiek Czechosłowacja nie ma zamiaru rozluźniać tradycyjnych więzów, łączących ją z państwami zachodnimi, to jednak prowadzić będzie politykę, opartą na współpracy ze wszystkimi państwami słowiańskimi.

**Niemcy sądzą Polaków w Niemczech**

Niemiecki sąd przysięgłych w Berlinie skazał Polaka Włodzimierza Wajdę na karę śmierci za zabicie policjanta niemieckiego. Trzech innych Polaków skazano na półtora roku więzienia za kradzież kartofli.

Rozprawy te są pogwałceniem przyjętych zasad że obywatele państw należących do narodów sprzymierzonych nie mogą być sądzeni przez sądy niemieckie, a jedynie przez sądy wojskowe państw okupacyjnych. Konsulat Rzeczypospolitej w Berlinie wystosował w tej sprawie protest do Alianckiej Rady Kontrolnej.

**Wykradzenie zwłok Mussoliniego**

Na cmentarzu w Mediolanie nieznani sprawcy wykradli ciało Mussoliniego. Na grobie pozostawiono kartkę, wychwalającą Mussoliniego i podpisaną: „faszyści demokraci".

Wykradzenie zwłok Mussoliniego jest o tyle ciekawe, że był on pochowany wśród grobów żołnierzy niemieckich, przytem grób nie miał żadnych charakterystycznych oznak.

**Aresztowanie dowódcy, który bombardował Polskę**

We francuskiej strefie Berlina aresztowany został b. naczelny dowódca wojsk niemieckich na Bałkanach, generał von Loehr. We wrześniu 1939 r. Loehr kierował operacjami lotniczymi przeciwko Polsce na froncie południowym.

**Ujęcie przywódcy „wilkołaków"**

W Irlandii aresztowano kapitana niemieckiej marynarki, Horsta von Pflungk-Hartung, który uchodzi za przywódcę hitlerowskiego ruchu podziemnego tzw. „wilkołaków".

Pflungk-Hartung po pierwszej wojnie zorganizował w Nadrenii korpus do walki z sojusznikami. Od r. 1938 stał na czele akcji szpiegowskiej w państwach skandynawskich, a szczególnie w Danii, gdzie został skazany na 18 miesięcy więzienia. Z więzienia zwolniły go wojska hitlerowskie. W czasie wojny nic nie było słychać o Hartungu, który szkolony był przez hitlerowców w działalności podziemnej. Od roku 1945, tj. od czasu ujawnienia działalności „wilkołaków" wszyscy współpracownicy Hartunga zostali ujęci. Sam Hartung był nieuchwytny.

**Berlin tańczy**

W Berlinie otwarto dotąd aż 50 szkół tańca, które cieszą się wielkim powodzeniem. Berlin interesuje się przede wszystkim tańcami najmodniejszymi, a że brak nauczycieli, więc wielu amerykańskich żołnierzy szkoli niemieckich nauczycieli tańca.

**Gestapo rozstrzelało 50.000 żołnierzy niemieckich**

W Monachium znaleziono tajne akta, z których wyszło na jaw, że gestapo rozstrzelało 50.000 żołnierzy 30 rozmaitych dywizyj niemieckich. Żołnierze ci byli oskarżeni przez gestapo o działalność wywrotową, lub dezercję. Rodziny natomiast powiadomiono, że zginęli oni na froncie.

**Margaryna z drzewa, mąka — z kasztanów**

W amerykańskiej strefie Berlina pracuje instytut chemiczny, który bada produkcję nowych środków żywności. Przeprowadza się tam próby produkcji margaryny z drzewa, z węgla i torfu, a mąki z kasztanów i rzepaku, oraz odgoryczonego łubinu.

**Konferencja ministrów spraw zagranicznych**

W Paryżu rozpoczęła się konferencja ministrów spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, Anglii, Związku Radzieckiego i Francji. Celem konferencji jest przygotowanie projektu do traktatów pokojowych dla byłych sprzymierzeńców Niemiec.

Niektóre punkty traktatu pokojowego z Italią są już opracowane. Przed udzieleniem jednak odpowiedzi na żądanie Francji, dotyczące granic między nią a Włochami, nie może być mowy o podpisaniu projektu traktatu.

Sprawa floty morskiej Italii nasuwać będzie też znaczne trudności, ponieważ Związek Radziecki wysunął pretensje do trzeciej części. Dalsze trudności przyniesie zagadnienie odszkodowań i kolonij włoskich! Anglicy nie sądzą, by te zagadnienia mogły być w najbliższej przyszłości zgodnie rozwiązane.

**O co jest oskarżony gen. Michajłowicz?**

Przeciwko jugosłowiańskiemu zdrajcy gen. Michajłowiczowi, który się ukrywał i został ujęty, wysunięto następujące oskarżenia: 1 o dostarczanie pomocy okupantom niemieckim i włoskim, 2) o wydanie rozkazu rozstrzeliwania ujętych bojowników walk narodowych marszałka Tito, 3 o dokonanie mordów masowych na muzułmanach w Bośni.

**Palestyna**

W Palestynie zastrajkowało 50.000 pracowników państwowych. Strajk objął wszystkie dziedziny służby państwowej, środki komunikacji, wyładunku okrętów, sądownictwo, administrację. Strajkujący domagają się podwyżki płac i polepszenia warunków pracy.

Specjalna anglo-amerykańska komisja dla spraw Palestyny przewiduje podział tegoż kraju na część żydowską i arabską. Projekt ten ma być przedłożony rządom Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

**W koloniach brytyjskich**

wciąż jeszcze omal że istnieje niewolnictwo. I tak w Kemi tubylczemu robotnikowi nakłada się obrożę, by nie uciekł z plantacji.

Szczególnie ciężka jest sytuacja ludności tubylczej w Unii Południowo-Afrykańskiej. Murzyni, należący głównie do plemienia Bantu, stanowią 6.5 miliona spośród 9.5 miliona ludności dominium angielskiego. Połowa z nich zapędzona została do tzw. rezerwatów, zajmujących zaledwie 13% całej ziemi uprawnej kraju. W tych rezerwatach ziemia może należeć do murzynów. W praktyce wygląda to tak, że 66 proc. ludności kraju pozbawiona jest prawa posiadania 87 proc. ziemi. W tych warunkach ludność rezerwatów nie jest w stanie utrzymać się przy życiu.

Z Indyj bogactwa płyną na cały świat, a lud tam głoduje. Robotnicy hinduscy otrzymują znacznie niższe wynagrodzenie niż robotnicy angielscy o takich samych kwalifikacjach. Hinduski robotnik-włókniarz zarabia 4 razy mniej, niż Anglik. Górnik hinduski otrzymuje 10 razy mniej, niż górnik angielski.

W Persji, w przedsiębiorstwach naftowych angielsko-perskich, robotnik perski opłacany jest 20 razy mniej, niż angielski.

Sprawy te wyglądają nie lepiej i w innych angielskich koloniach.

### W Chinach niepokoje

Chińskie wojska komunistyczne wdarły się do stolicy Mandżurii Czang-czung, wypierając z niej wojska rządowe. Prawie całe miasto stoi w płomieniach. Walki toczą się o każdą ulicę, o każdy dom. Z tego widać, że w Chinach nie jest spokojnie.

### Próba nowej bomby atomowej

Według doniesień prasy amerykańskiej, pierwsza próba nowej bomby atamowej odbędzie się 1 lipca br. na terenie wysepki Bikini. Wysepka ta otoczona będzie wieńcem okrętów niemieckich i japońskich, na których znajdować się będzie 4.000 zwierząt, a więc: świń, kóz i szczurów. Świnie ubrane będą w azbestowe stroje ochronne, celem wypróbowania ich skuteczności.

Na wysepkach, otaczających Bikini, umieszczone będą automatyczne aparaty fotograficzne do fotografowania skutków wybuchu. W momencie wybuchu — samoloty szybujące na wielkiej wysokości, zrzucą spadochrony z aparatami, notującymi temperaturę i promieniowanie. W pół godziny później specjalne samoloty przelecą nad wyspą, by w razie bezpieczeństwa wezwać na wyspę całą armię uczonych, którzy rozpoczną właściwe zadania.

## Odpowiedzi Redakcji i Administracji

**Ob. Zając St. Sadkowa Góra.** Przy pługu „sakowskim", t. zw. przez Was „okulcenie", czyli kolce, odnośnie cen, numerów pługa i bron, nie możemy zapodać, nie wiedząc, od jakiej firmy mieliście informacje i cennik — najprawdopodobnie przedwojenny. W każdym razie w Krakowie tego rodzaju pługa, jak i bron polowych Nr. 4 tak podwójnych, jak i potrójnych, nie ma na składach.



**T. T. Til., Piaski W.** „Żona rolnika" nie nadaje się w tej formie do naszego tyg. Prosimy o kilka mniejszych opracowań z tego tematu o wyraźnym określeniu myśli i przeznaczenia artykułu. Prosimy o współpracę.

**K. Maks. Czastary, pow. Wieluń.** O przywiezieniu zbrodniarzy niemieckich już wiadomość podawaliśmy. Prosimy o listy obrazujące prace w Waszej gminie.

**M. Radoń.** Opowiadanie „Orka" należałoby staranniej opracować, gdyż w tej formie nie nadaje się do druku. Prosimy o inne rzeczy, lub przeróbkę nadesłanej.

**Śląska Biblioteka Publiczna, Katowice.** Przesyłamy komplet n-rów „Orki".

**S. J., pow. Wadowice.** „Jedno słowo o wielkiej treści" nie zamieścimy.

**Szkoła Rolnicza, Pieczonogi.** Brakujące n-ry dosyłamy. Prenumerata zapłacona do 30. IV. 1946 r.

**Więcław Michał, Niedźwiedzia, pow. Brzesko.** Wysyłamy w/g życzenia.

**Oracz, pow. Krosno.** Jeden list zamieszczamy z całej przesyłki. „Orkę" wysyłamy. Prosimy o krótkie sprawozdania, listy i opisy z życia bieżącego.

**J. Piesiński, pow. Końskie.** Część wykorzystujemy.

**Zw. Samop. Chłopskiej, Tomice, pow. Wadowice.** Prenumerata zapłacona do 10. V. 46 r.

**Kałdonek Stanisław, Łopatki, pow. Puławy.** Komplet n-rów „Orki" za 1945 r. kosztuje 60 zł., a koszty przesyłki kompletu wynoszą zł. 15, razem 75 zł. Czy wysłać powtórnie? Książka „Hodowla Zwierząt" kosztuje zł. 350. Nadesłane zł. 60 zaliczamy na prenumeratę „Orki" za czas od 1. IV. do 20. VII. 46 r.

### Wydawnictwa nadesłane

**„Łąki i Pastwiska"** — zeszyt 2, wyd. Stow. Łąkarzy, Kraków.

**„Przegląd Hodowlany"** nr. 2—3, wyd. Tow. Zootechniczne, Kraków.

**„Medycyna Weterynaryjna"** nr. 3, wyd. Min. Rol. i Ref. Rol. Red.: Lublin, 3-go Maja 16.



Prenumerata kwartalna z opłatą za dostawę względnie z przesyłką pocztową wynosi 50 złotych

Wpłacajcie w Administracji albo przekazem PKO Kraków, konto IV — 428.

Za zwłokę w dostawie czasopisma Administracja nie odpowiada.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Plac Szczepański 8, II p. tel. 509-40

Redakcja czynna codziennie od 10—12

Administracja od 8—15 — w sobotę od 8—13.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Ogłoszenia za tekstem: 1 milimetr przez szerokość 57 milimetrowej szpalty — 5 zł, w tekście — 10 zł.

Drobne ogłoszenia na ostatniej stronie za słowo — 5 zł, poszukiwanie pracy — 3 zł, (dla członków Z. S. Ch. — 1 zł). Tłusty druk 100% drożej. Najmniejsze drobne ogłoszenie 10 słów.

Wydawca: Zarząd Wojewódzki Związku Samopomocy Chłopskiej w Krakowie. Redaktor naczelny: Edw. Marzec.
Drukarnia I pod zarządem państwowym. Kraków, Wielopole 1. M—11462